

**NASZE**

**Cena 20 sant**

# **ŻYCIE**

— Wiara i ojczyzna to jeden wielki ołtarz, a człowiek to źdźbło mirry, którego przeznaczeniem spalić się na chwałę ołtarza.

— Kochać to nie dosyć... Trzeba jeszcze dobrze kochać i drugich nauczyć kochać...

— Życie, jakimkolwiek ono jest, jasne czy tajemnicze, musi być wypełnione pracą i czynem.

— Choćby świat i życie były jak najgorsze, to jedno w nich zostanie wiecznie dobre — młodość

**POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY**

HENRYK SIENKIEWICZ

Rok III

Ryga, 20 czerwca 1937 r

№ 25 (131)



**Błagalna prośba**

# Radosne „Święto Dziecka”

# TYDZIEŃ

— 13. b. m. w całej Łotwie obchodzone uroczyste „Święto Dziecka”. Najbardziej imponująco święto wypadło w stolicy, gdzie uroczystość tę zaszczylił swą obecnością Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis.

Z mowy jego, wygłoszonej na święcie, należy uwypuklić ten moment, w którym Wódz Łotwy współczesnej, zwracając się do rodziców, wychowawców, nauczycieli i dzieci, mówił o potrzebie takiego wychowania nowego pokolenia, w wyniku którego Łotwa będzie miała obywateli, realizujących hasła jedności i twórczej pracy w imię dobra powszechnego państwa.

Z wiary, ze słów o jedności — wyrosła ona przed nami w swej największej prawdzie — w naszych pracach. Idea jedności triumfuje. Triumfuje i w tym święcie dziecka. W ślad za myślą — poszła praca pod hasłem jedności podjęta, praca, która umożliwiła to, że obecne zjednoczone święto dzieci całej Łotwy odbywa się w jednym dniu, o jednej godzinie i pod znamieniem tych samych idei.

Radość, która rozpięra piersi ludzkie na myśl o zrealizowanej w życiu jedności, jest radością twórczą. W radości tej rosną skrzydła. Rosną skrzydła ideałów, energii i siły.

Im bardziej pilny będzie każdy z młodych, wchodzących w życie, tym więcej przeszkód i trudności spotka na swej drodze. Nic za darmo nie przychodzi i z nieba nic za darmo nie spada.

— Odwaga, przedsięwzięcie, wytrzymałość, nieustępliwość będą wielce pomocni, ażeby stać się silnymi, samodzielnymi i twardymi. Tej mądrości życiowej każdy przedziej czy później się nauczy — stać się silnym — silnym pozostać, stać się twardym, nie pozwolić się ugiąć, ani złamać.

Święto to nas uczy, że jesteśmy wszyscy dziećmi tej ziemi. Jeżeli ktoś nie znalazł swego wśród nas miejsca — niech nie szuka winy wśród innych. Ziemi tej winniśmy oddać najlepsze, na co nas stać. Tylko tej ziemi i temu państwu powinniśmy służyć.

— Wiceminister Oświaty J. Czamanis złożył na ręce Prezydenta Państwa i Premiera prośbę o dymisję z powodu złego stanu zdrowia. Dymisja nie została przyjęta. Prezydent Państwa udzielił wice-ministrowi Oświaty dłuższego urlopu zdrowotnego.

Rozpoczęła się już sprzedaż biletów loteryjnych na „Uzwaras Parks”. Na zdjęciu widać wzór jednego z takich biletów.



## Na froncie gospodarczym

— Obecny zarząd miasta Daugawpilsu — w myśl oświadczenia członka zarządu, kierownika wydziału finansowego, A. Budža — przyjął gospodarkę miasta w r. 1934 w stanie fatalnym. Zadłużenie miasta z tytułu niewypłaconych poborów nauczycielskich, wpłat do kasy chorych i t. p. zobowiązań wynosiło Łs. 527.500.—. Suma niezainkasowanych podatków sięgała Łs 354.600. Budżet roku 1933/34 zamknięto deficytem, wynoszącym Łs. 27.000. Obecnie sytuacja gospodarcza miasta przedstawia się zupełnie inaczej, o czym świadczy fakt, że budżet roku ub. zamknięto nadwyżką dochodów nad rozchodami w wysokości Łs. 218.000. Nadwyżka ta została zużyta na pokrycie długów miasta, powstałych przed rokiem 1934, oraz na założenie kapitału rezerwowego w postaci Łs. 35.000.

— Budowa nowej linii elektrycznej Daugawpils—Rezekne postępuje szybko naprzód, tak że 1. sierpnia b. r. nastąpi

prawdopodobnie jej otwarcie oraz dostarczenie prądu dla Rezekne i takich miejscowości, jak Malta, Borowaja etc.

— Handel lotewski w pierwszych miesiącach b. r. (od stycznia do maja) wzrósł prawie podwójnie. Mianowicie, wartość eksportu podniosła się z 32,9 mil. lat. do 60,8 mil. latów, importu — z 32,3 mil. lat. do 62,7 mil. łs.

— Dyr. P. Grawi — ministerstwa Rolnictwa zebrał interesujące dane statystyczne, dotyczące akcji budownictwa wiejskiego w Łotwie od momentu odzyskania niepodległości. Jak wynika z tych danych, w okresie wojny światowej zniszczono na terytorium Łotwy całkowicie 78.278 oraz częściowo 104.567 zabudowań wiejskich. Podejmując reformę rolną, utworzono w jej wyniku około 100.000 różnych gospodarstw, które należało zabudować od nowa.

Popierając budownictwo wiejskie, w terminie do 1. kwietnia 1937 roku — według obliczeń departamentu leśnego — udzielono na cele tego budownictwa 22 mil. metr.<sup>3</sup> materiału budowlanego, za który pobrano 38 mil. latów, podczas gdy cena rynkowa tego materiału wynosiła Łs 122 mil. Zawdzięczając tego rodzaju udogodnieniom rządowym, w okresie niepodległości Łotwy zdołano odnowić lub wybudować na wsi około 456.000 drewnianych, 204.000 mieszanych i 55.000 ogniotrwałych budynków gospodarskich ogólnej wartości przeszło Łs 700.000.

— W Ilukste stanie niebawem nowa budowla, w której się będą mieściły biura samorządowe, administracyjne i sztab pułku Aizsargów.

— W maju b. r. monopol spirytusowy sprzedał 344.743 litry spirytusu dla picia, 85.286 dla celów technicznych i lekarskich, 503.733 celem uzupełnienia produktów palnych oraz 389 litrów na produkcję perfum. Na ogół w maju sprzedano 934.151 litrów spirytusu, z którego wpływy osiągnęły kwotę Łs 3.267.910 (wobec Łs 3.222.475 w maju r. ub.).



Minister Munters w otoczeniu żegnających go na dworcu osób przed wyjazdem do Moskwy.

# W ŁOTWIE

## Kronika kulturalna

— Osoby, wstępujące w bieżącym roku akademickim na Uniwersytet Łotewski, będą musiały, wzorem lat ubiegłych, składać egzamin z języka łotewskiego (pisemny i ustny) w zakresie szkoły średniej. Egzamin pisemny będzie miał miejsce 31. sierpnia b. r. W wypadku większej ilości wstępujących na poszczególne wydziały — przewidziany jest konkurs. Na wydział rolniczy przyjmowani będą aspiranci z praktyką rolniczą (co najmniej czteromiesięczną). Oplata za semestr wynosić będzie w r. b. Łs 125.—

Podania o przyjęcie przyjmowane będą w sekretariacie Uniwersytetu od 1. lipca do 16. sierpnia b. r. włącznie.

— Radio Łotewskie w okresie kilku letnich miesięcy rozszerza swój program specjalnie w zakresie muzyki, aby w ten sposób zastąpić zamknięte na wakacje sale koncertowe. Oplata dla abonentów radiowych w okresie letnim zostanie zmniejszona do Łs 1.— miesięcznie. Obszerne programy radiowe, jak i przed tym, rozsyłane są wszystkim abonentom bezpłatnie.

— Łotysze z Ameryki, którzy się wybierali do Łotwy na M/S „Batory”, w ostatniej chwili, z powodu pożaru, który wybuchł na polskim statku, rozdzieleni zostali na cztery grupy i 4-ma różnymi statkami zdążają do kraju ojezystego. Do Łotwy przybędą oni 22—25 czerwca b. r.

— W pierwszej połowie lipca r. b. przybędzie do Łotwy wycieczka nauczycieli z Czechosłowacji, która, wraz z rodzinami (około 40 osób), spędzi nad morzem łotewskim około dwóch tygodni.

Druga wycieczka z Czechosłowacji przybędzie do Łotwy w końcu lipca b. r. Wycieczka ta liczyć będzie około 80 osób.

— O zainteresowaniu cudzoziemców Łotwą świadczą m. in. liczby gości zagranicznych, zarejestrowanych w hotelach stolicy. M. in. w r. 1933 zarejestrowano w hotelach w Rydze 5996 cudzoziemców, w 1934 r. — 10.518, w 1935 — 12.517 i w r. 1936 — 13.795.

## ... sportowa

— W zawodach międzypaństwowych Łotwa-Szwecja w chodzie, które zakończyły się zwycięstwem gości (w stosunku 14:19), znakomity Dalińsz ustalił nowy rekord na dystancie 30 klm. (3 godz. 37 min. 37,6 sek.).

— 15. b. m. w Kemeru miało miejsce uroczyste otwarcie międzynarodowego turnieju szachowego z udziałem takich mistrzów jak Alechin, Flohr, Tartakower etc. Otwarcia turnieju, którego hono-

wym protektorem jest Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis, dokonał wicepremier M. Skujeniaks.

Sprawozdania z turnieju dla „Naszego Życia” nadsyłać będzie nasz specjalny korespondent p. Wifold Iassan.

Jeden z łotewskich sportowych samolotów, wybudowanych w warsztatach VEF-u (Państwowej Fabryki Elektrotechnicznej), odbył ostatnio lot z Rygi przez Brukselę i Paryż do Londynu. Lot miał charakter propagandowo-doświadczalny i udał się znakomicie. Samolot prowadził pilot Bandeniaks.

## ... polityczna

— 14. b. m. po południu z oficjalną wizytą do Moskwy wyjechał minister spraw zagranicznych W. Munters. Powrót ministra Muntersa do Rygi spodziewany jest w niedzielę (20) lub w poniedziałek (21. b. m.).

Podczas pobytu swego w Moskwie min. W. Munters był obecny m. in. na śniadaniu, urządzonym w związku z jego przyjazdem przez Molotowa, przewodniczącą radę komisarzy ludowych ZSRR. Na śniadaniu tym, oprócz Kalinina, Litwinowa, Woroszyłowa, Jeżowa i innych, był obecny też Stalin, który przybył pod koniec przyjęcia i prowadził długą rozmowę z min. Muntersem, wykazując — jak podaje „Rits” — „duże zainteresowanie sytuacją Łotwy, rozpytując zwłaszcza o reformie rolnej i warunkach społecznych”. Jak stwierdza wspomniany już „Rits”, ze Stalinem bezpośrednio zetknęli się dotychczas tacy mężowie stanu, jak minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Eden, prezydent Czechosłowacji Benesz i b. francuski minister spraw zagranicznych Laval. „Obecnie — konkluduje „Rits” — do tych nielicznych dołączył się nasz minister spraw zagranicznych.”

## ... stołeczna

— Najżywszym punktem Rygi, jeśli chodzi o ruch w komunikacji miejskiej, jest, według danych miejskiego urzędu statystycznego, most na pontonach, przez który w dniu obliczania ruchu przejechało: 1609 aut ciężarowych, 1343 powozów ciężarowych, 5769 rowerów, 1628 autobusów, 506 wozów wiejskich, 1390 aut i 427 motocykli.

— W związku ze wzrastającą liczbą nieszczęśliwych wypadków w stolicy, mających miejsce z powodu nieuwagi przechodniów, policja ryska upoważniona jest do bardziej surowego karania winnych w nieprzestrzeganiu przepisów o ruchu ulicznym.

W niedzielę, 20. czerwca 1937. r. o godz. 8-jej wieczór, w ogrodzie Kościoła Chrystusa Króla w Rydze (Meža prosp. 86) odbędzie się

### przedstawienie na wolnym powietrzu

LOTERIA - ALLEGRI od godz. 12-jej. Bilety dla dorosłych od Łs. 0,50 do Łs. 2.—. Dla uczniów i żołn. — Łs. 0.20.

Dochód przeznaczają się na budowę kościoła. Wszystkich wiernych prosi o zaszczycenie swą obecnością powyższej imprezy  
Proboszcz

## Na niedzielę

### — „Chciałbym nie myśleć!”

Upał. Prawie tropikalny. Wraz ze sypiącymi obficie potem, odchodzi człowieka wszelka chęć myślenia. Chciałby się położyć na złotym, rozpalonym piasku plaży i patrzeć w siną dal morza, uchodzącego — błękitem fali — w nieznana.

A jednak..

Choć można wyjechać na wakacje i dać odpocząć ciału, nie można przestać myśleć. Tak już jest. Kółek i kółeczek w mózgu ludzkim, rozkręconych łaskawą ręką Przeznaczenia, nie wstrzyma w biegu nikt.

Chyba samo Przeznaczenie! I dlatego — zanim Ono nie nakaże urlopu temu skomplikowanemu mechanizmowi, jakim jest mózg — myśleć trzeba.

Więc myślimy! I to myślimy intensywnie, wydatnie, racjonalnie, twórczo. Stale. Czujnie, przewidując.

— „Chciałbym nie myśleć!” — Jakże często rozbrzmiewa wokół to fatalne zdanie ludzi niekoniecznie leniwych, ale **napewno** zawsze nudnych. Jakże często!

Trzeba się takim ludziom uważnie przyjrzeć, aby — myśleć intensywnie — dojsz do źródła tej ich — jakbym nazwał — niemocy myślowej. Są jak sparaliżowani. Nie władają dostatecznie pewnie swoim własnym mózgiem, jak ktoś, kto nie włada ręką lub małym palcem u lewej nogi. I stokrot od tego kolegi swego ze sparaliżowaną ręką lub nogą są nieszczęśliwsi.

Bo, choć noszą w sobie zadatki na ludzi mądrych życiowo, przestają nimi być, ponieważ nie potrafią myśleć. Choć mechanizm, który do myślenia służy, mają w zupełnym porządku. Choć usiłują niejednokrotnie sprawić wrażenie, że myślą.

Proces myślenia, zwłaszcza pod tropikalnym słońcem, jest procesem wielce skomplikowanym, ale dostępnym dla wszystkich. Zanim któryś z tych wszystkich nie powie do siebie i otoczenia tego fatalnego:

— „Chciałbym nie myśleć!”

Wtedy — umarł w butach.

Nic mu już nie pomoże. Nawet gdyby tymi butami walił siebie po głowie. Staje się tępą maszyną, wykonującą na tępo wszystko, co podyktuje mu życie.

A ileż takich „tępaków” jest wśród ludzi!

Tylko rozejrzyjmy się. Tylko zechciejmy na ten temat pomysleć.

Ludzie, którzy nie umieją, nie chcą lub nie mogą myśleć, dzielą się na kilka kategorii. Mniej lub więcej niebezpiecznych. Ktoś, kto zrezygnował z procesu myślenia, a nie wierzą uparcie nogami — może się jeszcze wyratować. Z nim, jak z topielem — trzeba ostrożnie ciągnąć za włosy na drogę właściwą. Stokrot niebezpieczniej, że jest ten, który, po „chciałbym nie myśleć!”, zaczyna szukać usprawiedliwienia dla siebie w nie mniej niż tamte pierwsze popularnym „chciałbym czuć”. Ten jest poważnie chory. A jeśli przytem cechuje go „upartość” czy „wytrwałość” — strójmy od niego. To kandydat na członka bractwa wariatów, któremu niebawem życie założy kaftan bezpieczeństwa, aż złamie, upokorzy, lub opłwa.

Bowiem — między nami mówiąc — nie można myśleć a nie czuć, jak nie można czuć nie myśląc.

Nikt, nigdy, nie nie zbudował na dysharmonii, na elementach wykluczających się nawzajem. Jeżeli nawet tak, to dysharmonia tych elementów była tylko pozorna. Natomiast najwspanialsze budowle powstają w wyniku zharmonizowania wszystkich części składowych wznoszonego dzieła. Niech będzie rozmaitość budulca i środków, ale powinna nad tym całym chaosem powstającej kamienicy czy kościoła panować harmonia woli twórcy. Harmonii tej nie osiągnie się nigdy, jeśli obok wyrazu „uczucie”, nie będzie królowało słowo „rozum”. Może być inna kolejność. Najpierw możemy odczuć, potem dopiero myśleć. Ale tylko z zespolenia tych obu elementów wyrośnie wola i czyn, realizujący dzieło.

— „Chciałbym nie myśleć!” — to pierwszy krok do zamętu, jaki wytwarza się w skomplikowanej maszynie psychicznej człowieka, który, w istocie swej, stać musi mocno i to na obu nogach.

— Nie myśleć?

To tyle, co nie żyć.

Co walił siebie kłonicą po głowie.

Aż do skutku...

(mm)

Listy z Moskwy

# Dramat na sowieckim Olimpie

Dramat, jaki się rozgrywa od dłuższego czasu na sowieckim Olimpie, przechodzi zupełnie nieprzewidziane perypetie. Któżby mógł przypuścić, że taki człowiek, jak Michał Tuchaczewski, który półtora roku temu mianowany został marszałkiem (wraz z Woroszyłowem, Blücherem, Budiennym i Jegorowem) za „nieśmiertelne” zasługi dla bolszewizmu, armii i Rosji, znajdzie się nagle na tej samej lawie oskarżonych, na której przed tym figurował Radek, Zinowiew, Kamieniew i inni, oskarżony o zdradę, szpiegostwo, trockizm, o najgorsze, słowem, przestępstwa.

Nie może być bardziej sensacyjnej wiadomości, jak wieść o postawieniu Tuchaczewskiego w stan oskarżenia. Jest to epilog wypadków, których przebiegu dokładnie jeszcze nie znamy. Od dłuższego czasu chodziły głuche pogłoski o jego aresztowaniu, ostatnio nawet pojawiła się wersja, że uciekł zagranicę, ale mimo to komunikat oficjalnej agencji Tass, potwierdzający aresztowanie i zapowiadający proces marsz. Tuchaczewskiego i innych wysokich wojskowych sowieckich w przyspieszonym trybie, padł rzeczywiście jak grom z jasnego nieba.

Tuchaczewskiego „sny o potęgę” poniosły sromotne fiasko. Załamał się i skończył człowiek, którego ambicje były niezmiernie, który chciał być Napoleonem rosyjskim i spadkobiercą Stalina, człowiek, który chciał pożogę rewolucji ponieść poza granice Rosji i zawojować pół świata. Roil ambitne plany z tym większą skwapliwością, że w życiu dopisywało mu szczęście i zrobił dzięki bolszewizmowi (mimo swego arystokratycznego pochodzenia) fantastyczną karierę, o jakiej z pewnością w najśmielszych snach młodzieńczych nie marzył. W długim szeregu sukcesów i powodzeń figurowała tylko jedna porażka i to ciężka, mianowicie: druzgocąca klęska, jaką zadała mu nad Wisłą armia polska pod wodzą Piłsudskiego w r. 1920.

Michał Tuchaczewski, urodzony w r. 1893 (liczy zatem 44 lat zaledwie), pochodzi ze starej, acz zrujnowanej arystokratycznej rodziny rosyjskiej. Nie jest to najmniej zadziwiająca w jego karierze, że, pomimo swego pochodzenia, jak również pomimo tego, iż był już oficerem carskim, potrafił w proletariackim państwie osiągnąć najwyższe godności i stanowiska. Jego dwaj bracia (prócz nich miał pięć siostr) poszli w jego ślady i zostali również oficerami armii czerwonej.

Gdy wybuchła wojna, Michał Tuchaczewski miał 21 lat i był świeżo upieczonym podporucznikiem. Wyrusza na front, ale niedługo wojował, gdyż już w 1915. roku dostał się do niewoli niemieckiej. Stąd raz poraz usiłuje uciec, ale bez skutku. Wreszcie zamknięto go w fortecy Ingolstadt koło Monachium. Tam to zetknął się z kilku oficerami francuskimi, jeńcami, z których jeden, Pierre Fervacque, opisał potem w osobnej książce swoje rozmowy z Tuchaczewskim, jego ambitne zamierzenia i ciekawe wyurzenia.

Roja się już wtedy w głowie Tuchaczewskiego nadzwyczajne plany. Chce być wodzem, chce odegrać jakąś rolę. Obawia się najbardziej „pogrzebania żywcem” w jakimś drugorzędnym garnizonie na prowincji. — Jest imperialistą rosyjskim, pozbawionym wszelkich skrupułów. Nie ma żadnych przesądów kastowych i uprzedzeń. Oświadcza: „Zmieciemy pył zachodniej cywilizacji”, który zanieczyści oblicze Rosji. „Potrząśniemy Rosję, jak brudnym dywanem, a po tym potrząśniemy światem”. Podziwia wielkie postaci historyczne: Piotra Wielkiego, Katarzynę II, Napoleona. W jego oczach Mikołaj II jest idiotą. Uważa, że Rosji, która nie jest stworzona do życia wolnego, potrzeba przede wszystkim despoty.

W tym stanie ducha dowiaduje się o wybuchu pierwszej rewolucji rosyjskiej i wyczuwa instynktownie, że otwiera się dla niego nowa karta życia. Bardziej niż kiedykolwiek myśli o ucieczce, która mu się w końcu udaje. Przez Szwajcarię, Francję i państwa Skandynawskie dociera do Petersburga, gdzie się zjawia w październiku 1917. r. Nie wahając się ani chwili, Tuchaczewski przystępuje do bolszewików, którzy są stroną zwyciężającą i u których widzi bez porównania szersze możliwości awansu i kariery. Zaczyna od dowództwa kompanii, a w rok później jest już dowódcą armii i generałem. Ma wtedy zaledwie 25 lat. Zostaje członkiem partii komunistycznej.

W wojnie domowej Tuchaczewski odznaczył się wybitnie. Gromi najpierw Czechów, po tym walczy z Kołczakiem, a w lutym 1920 bierze udział w zgnieceniu Denikina. Następnie otrzymuje dowództwo północnego odcinka frontu zachodniego i 4. lipca 1920. rozpoczyna wielką ofensywę przeciw Polsce.

W tym momencie powodzenie uderza, jak wino, Tuchaczewskiemu do głowy. Upaja się swoimi początkowymi sukcesami, wydaje buńczuczne proklamacje i rozkazy do wojska. „Na zachodzie — głosi w jednym z nich — rozgrywa się los rewolucji światowej. — Droga do pożaru światowego przechodzi przez trupa Polski”.

Piłsudski ma w nim groźnego, ale jednocześnie lekkomyślnego przeciwnika. Tuchaczewski z impetem wali naprzód, byle jak najprędzej stanąć w Warszawie, nie zachowując koniecznych środków ostrożności. To go zgubiło i ani się spozstrzegł, gdy jego hordy z tą samą szybkością, z jaką przybyły nad Wisłę, uciekać zaczęły z powrotem.

Rzecz dziwna, że ta klęska nie przerwała jego kariery. Już w następnym roku przysłużył się znowu bolszewizmowi, topiąc we krwi rewoltę marynarzy Kronsztadu, których Trocki niedawno przed tym nazwał „dumą i chwałą rewolucji”.

W latach 1922. do 1924. Tuchaczewski kieruje akademią wojskową, po tym zostaje zastępcą szefa sztabu generalnego i dowódcą okręgu wojskowego na Białorusi z siedzibą w Smoleńsku. W tym czasie,

## Tuchaczewski — rozstrzelany

Moskwa. 12. VI. Agencja Tass komunikuje: Wczoraj odbyła się w Moskwie pod przewodnictwem Ulrycha, przy drzwiach zamkniętych, zdraja kolegium wojskowego Najwyższego Sądu ZSRR w składzie: zastępca komisarsza obrony, naczelnik sił powietrznych Alksnis, marszałek Budiennyj, marszałek Blücher, naczelnik sztabu generalnego Szaposnikow, dowódca białoruskiego okręgu wojennego Bielów, dowódca leningradzkiego okręgu wojennego Dybienko, dowódca północno-kaukaskiego okręgu wojennego Kaszirow i dowódca 6. kawaleryjskiego kozackiego korpusu im. Stalina Goriaczow.

Na podstawie ustawy z dn. 1. lutego 1934. r., wszystkich oskarżonych mianowicie Tuchaczewskiego, Jakira, Uborewicz, Korka, Idemana, Wildmana, Primakowa i Putnę skazano na karę śmierci przez rozstrzelanie z pozbawieniem stopni wojskowych, praw obywatelskich i konfiskatę majątku. Wszyscy oskarżeni przyznali się do winy.

Wyrok wykonano natychmiast. Wszyscy wyżej wymienieni oskarżeni byli — w myśl oświadczenia agencji Tass — „o naruszenie obowiązku wojskowego (przysięgi), zdradę ojczyzny,

# NA SZEROKI

jak fama głosi, jego żona popełniła samobójstwo na tle zazdrości o jego sekretarkę, córkę pewnego generała wojskowego, którą Tuchaczewski miał następnie poślubić.

W dalszym ciągu powraca do Moskwy jako szef sztabu generalnego, jest dowódcą leningradzkiego okręgu wojskowego, zostaje wreszcie zastępcą komisarsza wojny Woroszyłowa. W roku zeszłym otrzymuje nominację na marszałka. Idzie ciągle wwyż.

Aż nagle następuje załamanie, popada w niełaszkę. Nie wiemy jeszcze, jaka walka i na jakim tle rozegrała się między nim a Stalinem, przeciwko któremu, jak się zdaje, knuł spisek, chcąc go obalić i zostać Napoleonem rewolucji rosyjskiej. Skonstatujmy tylko, że raz jeszcze chytry, brutalny i bezwzględny Gruzin pokonał swoich przeciwników i rywali.

Hardy

zdradę ludów ZSRR i zdradę czerwonej armii robotniczo-właścicielskiej.

Materiały śledztwa ustaliły udział oskarżonych, jak również Gamarnika, który popełnił samobójstwo, w kontaktach przeciwko państwu z kierującymi kołami wojskowymi jednego z państw obcych, prowadzącego nieprzyjazną wobec ZSRR politykę. Będąc na służbie szpiegostwa wojskowego tego państwa, oskarżeni systematycznie udzielali kołom wojskowym tego państwa informacji szpiegowskich o stanie armii czerwonej, prowadzili działalność sabotażową dla osłabienia potęgi armii czerwonej, usiłowali przygotować na wypadek napaści wojskowej na ZSRR klęskę armii czerwonej (?) i mieli na celu przyczynić się do przywrócenia w Zw. sowieckim władzy wielkich właścicieli ziemskich i kapitalistów. Wszyscy oskarżeni przyznali się całkowicie do winy popełnienia przestępstw, które im są imputowane.“

Otmar

## Gilotyna

„Gazeta Polska” poświęca ostatnim wypadkom w ZSRR wstępny artykuł swego byłego korespondenta w Moskwie, Otmar, ujmujący nowy etap rozkładu Sowietów w świetnym skrócie p. t. „Gilotyna w ruchu”.

Artykuł ten przedrukujemy niżej w urywkach najbardziej charakterystycznych.

Egzekucja marsz. Tuchaczewskiego oraz 7 najwybitniejszych dowódców czerwonej armii pod zarzutem „zdrady, szpiegostwa i sabotażu” wywarła bardzo głębokie wrażenie w opinii światowej, wrażenie dla Sowietów nadzwyczaj niekorzystne. Jest to aż nadto zrozumiałe, bez względu na to, czy owe zarzuty, najcięższe, jakie mogą spotkać żołnierza, były słuszne czy też niesłuszne.

Wiele objawów przemawia za tym, że skazani nie dopuścili się imputowanych im zbrodni. Piszący to słowa znał osobiście czterech spośród rozstrzelanych w nocy z dnia 12. na 13. czerwca, a mianowicie: Tuchaczewskiego, Eidemanna, Korka i Putnę. Pierwsi trzej czynili w rozmowach istotnie wrażenie raczej oficerów zawodowych, aniżeli fanatycznych komunistów, jednak, zarówno na zasadzie osobistej zetknięcia się jak i na podstawie obserwacji owocnej działalności Tuchaczewskiego (jak również Uborewicz) na polu nowoczesnej organizacji i motoryzacji armii oraz w dziedzinie fortifikacji granic sowieckich, zaś Eidemanna w dziedzinie szkolenia rezerw i przysposobienia wojskowego — nie można dać wiary szablonowemu aktowi oskarżenia.

Rekordowe tempo procesu, który trwał zaledwie kilkanaście godzin, oraz egzekucja skazanych natychmiast po wyroku, komunikat, głoszący o ich „przyznaniu się do winy”, czego nikt nie jest w



Wspaniałe dzieło Polaka  
Niedawno otwarty, a najdluszy i najwyższy na świecie most w San Francisco nad tak zwaną Złotą Zatoką — wykonany został według planów syna znakomitej artystki, inż. Ralfa Modrzejewskiego

# M ŚWIECIE Reflektorem po świecie

## Woroszyłow oklaskuje...

Moskwa, 13. 6. Ag. Tass donosi, iż komisarz obrony Woroszyłow opublikował rozkaz dzienny, głoszący m. in., że pomiędzy 1. a 4. czerwca odbyło się w obecności członków Rządu posiedzenie rady wojennej przy komisariacie obrony, na którym wysłuchano raportu Woroszyłowa o wykryciu przez komisariat spraw wewnętrznych „zdradzieckiej wojskowej kontrrewolucyjnej faszystowskiej organizacji”. Organizacja ta działając w ścisłej konspiracji istniała oddawna i miała na celu sabotaż, szpiegostwo i rozkład w czerwonej armii. Rozkaz dzienny entuzjastycznie aprobuje wyrok na Tuchaczewskiego i towarzyszy, atakując w gwałtownych słowach „faszystę Trockiego”.

Rozkaz kom. Woroszyłowa głosi dalej, że ostatni proces dotyczył „niezdemaskowanych dotychczas zdrajców kontrrewolucjonistów, szpiegów i spiskowców” w szeregach czerwonej armii, łącząc proces ten z poprzednimi procesami lewicowych komunistów. Wedle rozkazu spiskowcy wojskowi dążyli do obalenia wszelkimi środkami władzy sowieckiej, restauracji kapitalizmu, przygotowywali zamachy na kierowników partii komunistycznej i Rządu sowieckiego i uprawiali złośliwy sabotaż w dziedzinie gospodarczej, oraz obrony kraju, usiłowali osłabić czerwoną armię i spowodować jej klęskę w razie wojny. Ponadto sprzedawali wrogiem Sowietów tajemnice wojskowe i czynili wszystko, aby przyspieszyć napaść wroga zewnętrznego na Sowiety.

Klęska czerwonej armii w wypadku wojny miała wedle przewidywań spiskowców ułatwić im obalenie obecnego reżimu, przy czym spiskowcy liczyli na pomoc wojskowych kół faszystowskich jednego z państw zagranicznych i w zamian za tę pomoc byli gotowi ofiarować Ukrainę i rozczłonkować Związek Sowiecki. Rozkaz kończy się zapewnieniami na temat „niezwyciężonej czerwonej armii”, wezwaniami do „zwiększenia bolszewickiej czujności”.

## w ruchu

Stanie sprawdzić — wszystko to potwierdza przypuszczenie, iż oskarżonych chciano się pozbyć w jak najkrótszym czasie. Zarządzenie procesu przy drzwiach zamkniętych nie da się uzasadnić tajemnicą wojskową, ponieważ ujawniono mnóstwo tego rodzaju tajemnic podczas procesów Kamieniewa i Zinowiewa (sierpień r. b.) oraz Radka i Piatakowa w styczniu r. b. Na zasadzie osobistej znajomości czterech skazańców śmiem twierdzić, że powodem „zamknięcia drzwi” był raczej charakter oskarżeń, których byłoby bardzo trudno sterroryzować i zmusić do samooskarżeń.

Natomiast zgola zagadkowo wyglądają powody, dla których decydujące czynniki sowieckie popierały istnie samobójstwo polityczne w oczach Zachodu, a zwłaszcza w oczach swych zachodnio-europejskich partnerów. Ostatnie wydarzenia spowodowały tak silny upadek prestiżu Moskwy zagranicą, iż wątpić należy, aby w tej chwili traktowano zagranicą rząd sowiecki o wiele poważniej niż w latach 1917—1919.

Jedyną bowiem dziedziną, którą Sowiety imponowały Francji i Czechom, to jest wojsko — została na dłuższy okres czasu postawiona pod znakiem zapytania. Tym bardziej, iż nawet przy znanych niewielkim usposobieniu ludności — obecny wstrząs musi się ujemnie odbić na stanie moralnym sowieckiego żołnierza.

Pomimo oświadczeń wojskowego dziennika „Krasnaja Zwiezda”, „witających sprawiedliwy wyrok” i motających inwektywy na skazańców — najbardziej bezkrytyczny żołnierz i obywatel musi stracić zaufanie do dowódców na myśl, iż dwaj wicekomisarze obrony: Tuchaczewski oraz samobójca Gamarnik, dowódcy trzech pogranicznych okręgów wojskowych na zachodzie (Jakir, Uborewicz i Kork)

**PAPIEŻ PIUS XI** obchodził 31. maja 80-tą rocznicę urodzin.

**29. V. ZBOMBARDOWAŁY SAMOLOTY RZĄDOWE HISZPAŃSKIE** pancernik niemiecki „Deutschland” koło wysp Balearskich. Zginęło 23, rannych 73 marynarzy. Wobec tego zarządzone w Niemczech ostre pogotowie całej floty niemieckiej.

**POWSTAŃCZE SAMOLOTY** hiszpańskie dokonały 27. maja wielkiego ataku powietrznego na Walencję.

**SAMOLOTY RZĄDOWE HISZPAŃSKIE** bombardowały w dn. 24—26. maja na Majorce Palmę tak, że szereg bomb spadł koło okrętów włoskich, sprawujących kontrolę. Zginęło 6-ciu oficerów włoskich, wielu marynarzy odniosło rany.

**24. MAJA PREZYDENT REPUBLIKI FRANCUSKIEJ** Lebrun utworzył Międzynarodową Wystawę Sztuki i Techniki w Paryżu, mimo że wiele jeszcze pawilonów jest niegotowych.

**LIGA NARODÓW** przyjęła do swego grona jako członka Egipt.

**W ANGLII** ustąpił dotychczasowy premier Stanley Baldwin, a jego następcą za radą Baldwina król mianował Neville'a Chamberlaina, dotychczasowego kanclerza skarbu w gabinecie Baldwina.

**NA JASNEJ GÓRZE** kilka tysięcy akademików przybyłych specjalnymi pociągami złożyło doroczne ślubowanie.

**W LUBLINIE** powstanie szkoła lotnicza im. Marszałka Smigłego-Rydzka, lotnisko i eskadra szkolna. Pieniądze na ten cel zebrali pracownicy komunalnych kas oszczędności w Lubelskim.

**ŻAGLOWIEC SZKOLNY MARYNARKI WOJENNEJ „ISKRA”** udał się w doroczną 5-ciu miesięczną podróż szkolną z 21 podchorążymi marynarki wojennej na pokładzie. Ostatecznym celem „Iskry” jest Madera. Powrót ma nastąpić 23. września.

**TEGOROZNE ŚWIĘTO MORZA** odbędzie się 28. i 29. czerwca w Gdyni i weźmie w nim udział Prezydent Rzeczypospolitej, który wygłosi przemówienie z pokładu nowego kontrtorpedowca „Grom”.

**PAS NA PÓLNOC od KRAKOWA WZDŁUŻ WISŁY** aż do Nidy odwiedziły ulewy i grady, powodując gwałtowne powodzie i niszcząc pola. Woda w wielu miejscach zniszczyła mnóstwo budynków, powrywała drzewa, powaliła słupy telegraficzne, podmyła drogi i tory kolejowe. Na teren klęski udały się natychmiast władze z ministrem opieki społecznej Kościalkowskim na czele.

**Z KOŃCEM LIPCA** polskie min. Komunikacji urządzi tradycyjne dwa tygodnie bezpłatnej jazdy kolejami dla dzieci pod opieką starszych, mających prawo wieść za jednym normalnym biletem własnych czworo dzieci bezpłatnie.



Wizyta Prezydenta Rzplitej w Bukareszcie. Prezydent R. P. Ignacy Mościcki w towarzystwie króla Karola udaje się w karocy dworskiej z dworca do palacu królewskiego

zraz kierownik 12-milionowego „Ossoawiochim” Eidemann byli szpiegami i zdrajcami.

Ponadto — ostatni proces będzie miał swe następstwa w postaci tysięcy aresztowań wśród ludzi, którzy mieli bądź służbowy bądź osobisty kontakt ze skazanymi. Żywiłowa fala wzajemnych podejrzeń i oskarżeń i donosicielstwa ze strachu o własną skórę jest w warunkach sowieckich wręcz nieunikniona.

Ze mamy tu do czynienia z ostrym kryzysem wewnętrznym nie ulega to najmniejszej wątpliwości. Jeśli chodzi o wojsko — nieznanne są jeszcze losy generałów Turowskiego, Gaja, Kuzmiczowa, Szmida a także długoletniego dowódcy armii kaukaskiej — Lewandowskiego, usuniętego kilka dni temu ze stanowiska bez nowego przydziału.

Pomimo zasiadania marsz. Bluechera w komplecie sądzącym — wątpić należy, aby jego absolutna niemal samodzielność na Dalekim Wschodzie i „autarkia” gospodarza jego armii (własne „sowchozy” wojskowe, fabryki amunicji i własna nafta w kraju Zabajkalskim) mogły być na dalszą metę tolerowane, zwłaszcza wobec wyraźnego osłabienia presji japońskiej. Bluecher miał się już spotkać z zarzutami na tle powyższym i to zarzutami, popartymi faktem „wykrycia” i rozstrzelania na Dalekim Wschodzie zgórą stu „szpiegów i dywersantów” — a zatem pretekstów do aktu oskarżenia jest aż nadto. Zasiadając w komplecie sędziowskim i skazując na śmierć swych towarzyszy broni, Bluecher miał złożyć dowód swej wierności dyktatorowi. Te same powody miały skłonić nowego wicekomisarza obrony i dowódcę lotnictwa Alksnisa do skazania Korca i Eidemanna.

Należy podkreślić, że ostatnia rozprawa nie oznacza ani przez chwilę walki, pomiędzy reżimem a wojskiem, jest ona raczej **likwidacją wybitnych komunistów**, zajmujących wyższe stanowiska wojskowe. Stanowi ona zatem dalszy ciąg krwawej walki wewnątrz rozreklamowanego „monolitu” partyjnego. Sprawa Jakira ma niewątpliwie związek z odwołaniem Postyszewa z Ukrainy; Uborewicza, z usunięciem białoruskiego „premiera” Golodjeda; Tuchaczewskiego, Eidemanna, Korca i Feldmana —

z samobójstwem Gamarnika, zaś usunięcie Lewandowskiego — z wrzeniem wśród komunistów kaukaskich na tle trockistowskim, lub nacjonalistycznym. Wyraźnym „trockistą” wśród 8 rozstrzelanych był tylko Putna. Spośród skazanych Tuchaczewski, Uborewicz i Jakir — byli członkami centralnego komitetu partii rządzącej.

Na zakończenie wypadła sprostować szereg zgola błędnych komentarzy, głównie prasy angielskiej i polskiej, co do politycznej wymowy ostatnich wydarzeń moskiewskich. Teza jakoby Stalin „szukał zbliżenia z Hitlerem w drodze odrywania aparatu sowieckiego” nie znajduje najmniejszego potwierdzenia w sowieckiej rzeczywistości.

Wśród rozstrzelanych znajduje się dokładnie.. półtora Żyda (Feldman i Jakir, którego matka jest Moldawianka). Nominacje Mendla Chatajewicza na miejsce Postyszewa, Wolkowicza na miejsce Golodjeda, Bermiana na miejsce Mołczanowa (na komisarza spraw wewnętrznych Białorusi) — świadczą, że polityka personalna Stalina daleka jest od „paragrafu aryjskiego”.

Co do „zbliżenia z Niemcami” wypadła podkreślić, iż właśnie Tuchaczewski był najgorętszym zwolennikiem współpracy czerwonej armii z Reichswehrą i współpracę tę kontynuował aż do jesieni 1934. r. podczas gdy rappalska przyjaźń ustała de facto natychmiast po objęciu władzy przez kanclerza Hitlera. Poza tym należy zwrócić uwagę, że jeden z głównych twórców Rappalla, Krestinski, został z chwilą nominacji Potiomkina na wicekomisarza spraw zagranicznych przeniesiony z „narkomindielu” na zgola komiczne w sowieckich stosunkach stanowisko wicekomisarza sprawiedliwości.

Na zasadzie ostatnich wydarzeń Stalinowi nie sposób odmówić konsekwencji. Identyfikując państwo sowieckie z własnym samowładztwem, dąży on bezwzględnie do wzmocnienia tak pojętej „bazy rewolucji światowej”. Że posunięcia w rodzaju rozstrzelania 8-u najzdolniejszych dowódców sowieckiego wojska państwo to raczej bardzo poważnie osłabiają, ma dla Stalina znaczenie mniejsze niż sprawa wzmocnienia własnego stanowiska dyktatora. Czy cel ten osiągnie, pokaże przyszłość.

# Ewangelia na piątą niedzielę po Zielonych Świątkach

zapisana u św. Mateusza w rozdziale 5, wiersz 20—24

Onego czasu rzekł Jezus do Swych uczniów: Jeśli nie będzie obfitała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnikniecie do Królestwa niebieskiego. Słyszcie, iż rzeczone jest starym: nie będziesz zabijał, a kto by zabił, będzie winien sądu. A Ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A kto by rzekł bratu swemu „Raka”, będzie winien rady. A kto by rzekł, głupcze, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma niego przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwiej zjednać się z bratem twym: a tedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój.

## JAKA BYŁA SPRAWIEDLIWOŚĆ FARYZEUSZÓW?

Polegała ona na tym, że baczyli tylko na literę prawa, ale o ducha tegoż prawa wcale się nie troszczyli. Tym sposobem starali się uniknąć pozorów grzechu, ale w sercu byli grzesznikami i pełnymi nieprawości. I tak piąte przykazanie „nie zabijaj” rozumeli dosłownie, ale nie stosowali go wcale do gniewu i nienawiści. Serce ich przeto skazone było złymi skłonnościami, pychą, zazdrością, chciwością i t. d., i w tym sercu było siedlisko złości i mściwości przeciw Panu Jezusowi i uczniom Jego. Zakon tłumaczyli sobie dowolnie, drobnostkowo i obstawali upornie przy swym sposobie zapatrywania się na niego. Tak np. umywali sobie ręce przed jedzeniem, a przy tym wykraczali przeciwko ważniejszym przykazaniom, np. miłosierdzia i miłości bliźniego. Dobrze czynili jedynie w tym celu, aby ludzie ich widzieli i oddawali im cześć i pochwałę. Powodem przeto ich dobrych uczynków była próżność i pycha, nie miłość Boga. — Ponieważ taka sprawiedliwość jest występna, słusznie przeto Pan mówi, że nikogo nie wiedzie do nieba.

## NA CZYM POLEGA SPRAWIEDLIWOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKA?

Polega ona na tym: aby chrześcijanin pełnił wszystkie przykazania Boskie i kościelne i aby grzechu unikał nie tylko w uczynkach, ale i w myślach i pożądliwościach. Bóg na to nie patrzy, czy jesteśmy sprawiedliwi i nieskazitelni tylko w oczach ludzkich; powinniśmy być uczciwymi w duszy i w sercu. Kto przeto nie zabija, nie kradnie, nie oszukuje, nie grzeszy jawnie przeciw czystości, ale przy tym serce jego pała nienawiścią, zazdrością, chciwością, chuciami cielesnymi, ten nie pójdzie do nieba. Chrześcijanin dla dobrych uczynków, do których nie jest ściśle zobowiązany, nie powinien zaniedbywać tego, co mu nakazuje Pan Bóg, Kościół, stan i powołanie. Nie powinien np. dawać jałmużny cudzym kosztem, podejmować pielgrzymek, a przy tym zaniedbywać obowiązków względem dzieci lub państwa u którego służy. Czyniąc dobrze, powinien chrześcijanin jedynie szukać chwały Bożej, przypodobania się Bogu, mieć na oku własne i bliźniego zbawienie, a nie starać się o chwałę ludzką.

Jak trzeba rozumieć to, co Pan Jezus mówi o gniewie i zelżywościach?

Pan Jezus mówi, że można ciężko zgrzeszyć przeciw piątemu przykazaniu nie tylko zabójstwem, ale i w inny sposób. Powiada: że niehamowanie się w gniewie, nienawiści i zemście już jest ciężkim grzechem. To ma na myśli Jan św., który pisze: „Każdy, co nienawidzi brata swego, mężobójcą jest.” Oświadcza,

że można ciężko grzeszyć słowami, które mówimy czy to w uniesieniu gniewu, czy z nienawiści lub zemsty przeciw bliźniemu i że ten grzech jest o wiele cięższy od utajonej zawziętości. Pan Jezus przytacza dwa przykłady takich obelg słownych, którymi można ciężko zawinąć przeciw piątemu przykazaniu. Grzech nie polega tyle na słowie, któremu pragniemy wyrządzić obelgę bliźniemu, ile na nienawiści, zmierzającej do szkodenia mu na sławie i zdaniu ludzkim. Wyraz „Raka” oznacza człowieka bez wartości, niegodziwca, który nie jest godzien, aby ktoś z nim przestawał. Mowa taka, którą nam nasuwa gniew, nienawiść, chęć zemsty, zmierzająca do pozbawienia bliźniego czci i dobrego mienia, jest ciężkim grzechem. — Wyraz „głupiec” oznacza w Piśmie św. człowieka, który nie wierzy w Boga, odstąpił się do Niego i jest jakby przeklętym, potępionym i szatanowi podobnym. Takie obelgi mianowane na bliźniego z nienawiści, chęci zemsty lub w gniewie są wyrazem życzenia, aby bliźni rzeczywiście był potępionym od Boga i nigdy nie dostąpił zbawienia. Są przeto grzechem jeszcze cięższym, niż w przed wspomniany. Pan Jezus oświadcza wręcz, że nienawistne usposobienie względem bliźniego jest tak wielkim grzechem, że wyrzeczenie się tej zawziętości i nienawiści jest obowiązkiem o wiele ważniejszym od innych, od złożenia ślubowanej Bogu ofiary. Bóg bowiem odrzuca wszystkie ofiary, jeżeli ofiarujący nie wyrzeczy się poprzednio zawziętości. Nikt też nie przyjmie godnie św. Sakramentu Ciała Pańskiego, jeśli poprzednio nie wyrzuci z serca gniewu i zawziętości przeciw bliźniemu.

## JAK TRZEBA SIĘ POGODZIĆ Z BLIŹNIM?

Jak najprędzej, gdyż apostoł mówi: „Słońce niechaj nie zapada na rozgniewanie wasze.” Jeżeli zaś, mówi Augustyn św., nieobecny jest ten, przeciw któremu się sierzdzisz, jeżeli nie możesz się z nim spotkać, natenczas winienes się z nim pojednać w sercu, t. j. upokorzyć się przed Bogiem, prosić Go o przebaczenie i mocno powziąć postanowienie pojednania się z nieprzyjacielem przy sposobności, jaka ci się nadarzy. Jeśli zaś łatwo się możesz dostać do niego, nie zwlekaj, proś go o przebaczenie winy, a jeśli on cię obraził, odpuść mu urazę. Wybaczanie winy winno być szczere, nie pozorne tylko, bo Bóg patrzy na twe serce. Niech będzie i trwałe, bo jeżeli nim nie jest, powątpiewać można o jego szczerości.

To przykazanie Chrystusowe, polecające pojednanie się z nieprzyjaciółmi przed ołtarz, dało początek zwyczajowi,

że dawnymi czasy podczas Mszy św. przed Komunią wierni się wzajemnie całowali. Podczas uroczystych mszy czynią to po dziś dzień kapłani.

## CZY KAŻDY GNIEW JEST GRZESZNYM?

Grzeszonym jest tylko gniew taki, gdy bliźniemu życzymy szkody na ciele, cześć i majątku, albo gdy miotamy na niego takie obelgi, które ubliżają jego sławie i sprawiają mu zmartwienie i smutek. — Nie grzeszy zaś ten, kto czuje oburzenie z powodu cudzych grzechów, występków, wykroczeń przeciw moralności, jeśli urząd, który piastuje, i stanowisko, jakie zajmuje, nadaje mu prawo czuwania nad podwładnymi, karania ich uchybień, zwracania ich na drogę poprawy (jak np. jest to powinnością wszystkich rodziców, wychowawców, przełożonych). Taki gniew nie jest grzechem. Jeżeli ktoś z miłości ku Bogu unosi się i gromi grzechy i występki bliźnich, jak Dawid król; jeśli ktoś, kuszony do złego, uwodzicieli ze zgroza odpycha, gniew taki nie jest grzesznym, lecz świętym. Dla tego też mówi św. Grzegorz: „Co innego jest gniew spowodowany niecierpliwością, co innego gniew wywołany gorliwym zamiłowaniem sprawiedliwości. Pierwszy jest skutkiem wady moralnej drugi wynikiem enoty”. Kogo przeto gniewa widoczna niesprawiedliwość ten nie grzeszy, lecz postępując chwałebnie i godziwie; gdyż i Chrystus uniósł się gniewem przeciw kupującym w świątyni; Pawła św. wprawił w oburzenie Elymas czarownik, a Piotra rozgniewało oszustwo Ananiasza i Sáfiry. Jeśli przeto gniew nie ma być grzesznym, winien być skutkiem gorliwości o chwałę Bożą i zbawienie dusz, jako też zmierzając do poprawy bliźniego i wstrzymywania go od błędów i uchybień przeciw moralności. Ale i tu trzeba być ostrożnym i zachować miarę, nie dać się ować gniewowi aż do utraty równowagi umysłu, lecz mieć jedynie na celu powstrzymanie złego i zgorznienia. Często bowiem oburzenie uważamy za słuszne, chociaż ono bywa nieraz objawem samolubstwa, próżności i zarozumiałości.

## JAKICH ŚRODKÓW CHWYCIĆ SIĘ NALEŻY W CELU POHAMOWANIA SKŁONNOŚCI DO GNIEWU?

Pierwszym i najskuteczniejszym środkiem przeciw popędliwości jest pokora. Jak bowiem między pysznymi zawsze się wyradzają swary i niesnaski, tak pokorni są cierpliwi, łagodni i spokojni. Kto chce nauczyć się cierpliwości, pokory i łagodności, niechaj się zapatruje na Chrystusa, który, lubo był bez grzechu i nigdy Swyż ust fałszem nie pokalał, tylokrotnie był wystawiony na opór grzeszników, tyle znał się zniewag, obelg i prześladowań, a nigdy złem złego nie odpłacał i nikomu się zemstą nie odgrażał. Dlatego też słusznie do nas mówi: „Uczcie się ode mnie, gdyż ja godny jestem i pokornego serca.” Skutecznie zapobiegać będziemy wybuchom gniewu i oburzenia, gdy z wczasu przysposobimy się na to, coby nas w tym dniu mogło przyprawić o gniew i niecierpliwienie i przy tym silnie postanowimy wzbudzić się w cierpliwość i znieść z zimną kwią, cokolwiek niemiłego nas spotka.

Janusz Meissner

NOWELA

Służba oficera inspekcyjnego garnizonu stanowczo nie należy do przyjemności. Cóż dopiero, gdy taką służbę pełni się z 31 grudnia na 1 stycznia. Ale rozkaz jest rozkazem i trzeba go wykonać. Inna sprawa, że byłem w okropnym humorze, przewidując na przeciąg dwudziestu czterech godzin wściekle nudy zamiast wesoło spędzonego wieczoru i nocy sylwestrowej, jak każe tradycja.

Na odwach garnizonowy, gdzie mieści się pokój oficera inspekcyjnego, odprowadzał mnie w południe jeden z moich młodych przyjaciół, podporucznik Z.

— Nie mając służby, też nie spałbyś tej nocy — usiłował mnie pocieszyć. — Zresztą, kapitanom świetnie się powiedzi: służba w garnizonie wypada wam raz na cztery miesiące i spokój. A my — służba w pułku, dyżury w koszarach.

A propos — przerwałem. — Kto jest dzisiaj oficerem dyżurnym?

— Porucznik Herbert. Wiesz, ten...

Otóż właśnie że nie wiedziałem, choć byłem w pułku prawie od roku i choć nazwisko nie było mi obce.

Nazwisko... Jest ich już tyle w lotnictwie! Nikt z nas się tym przecież nie martwi i to nie żal, tylko sentyment — sentyment do własnej przeszłości lotniczej wywołuje westchnienie, gdy stary wyga powietrzny z zielonym wiankiem\*) zawadzi myślami o te czasy, w których znało się na pamięć kilkadziesiąt nazwisk, stanowiących komplekt personelu latającego.

Później znało się jeszcze nazwiska wybitniejszych pilotów i obserwatorów i mówiło się o takim, czy innym lotniku z młodego (wówczas) narybku: Ten i ten ma już w lotnictwie nazwisko.

Jeszcze później zaczęły się wykruszać pierwsze nasze kadry, natomiast ilość nowych nazwisk rosła.

Dziś — dziś nazwisk tych jest tyle, że nie sposób je zapamiętać. Ale nazwisko Herberta należało do dawnych, z okresu pierwszych lat powojennych.

Dopiero teraz mnie to uderzyło. Pomyślałem, że nie mógł być jakąś szczególnie wybitną jednostką, bo pamiętałbym, jak wygląda. Z drugiej strony, będąc już prawie rok w pułku, dziwnym zbiegiem okoliczności nie miałem okazji nawet z nim porozmawiać. Z pewnością widywałem go od czasu do czasu, lecz wśród stu dwudziestu oficerów, z których poznałem bliżej zaledwie połowę, trudno mi było wyłowić jego sylwetkę.

— Który to jest Herbert — zapytałem.

— Nie wiesz? — zdziwił się podporucznik. — No, tak, mogłeś go nie zauważyć. On teraz unika wszystkich kolegów. A ty przyszedłeś do pułku już po tej historii.

Zniecierpliwiły mnie te niedomówienia.

— Odpowiedz że po ludzku — warknąłem. — O co chodzi!

Podporucznik spojrzął na mnie z ukosa i, przybierając minę, która — jak mi się zdaje — miała wyrazić całą jego pogardę dla czynu Herberta, powiedział dobitnie:

— On wyskoczył z maszyny, zostawiając obserwatora bez spadochronu.

\*) „Zielony wianek” — przy odznace lotniczej: mają do niego prawo wyłącznie lotnicy, którzy odbyli pewną ilość lotów bojowych podczas wojny.

# C I E Ń

Po czym dodał:

— Leciał z nim podporucznik Nowacki. Zginął. To było w zeszłym roku, w zimie. Herbert został zawieszony na rok w lataniu. Teraz jest oficerem rachunkowym w warsztatach parku lotniczego.

\*

Nie miałem czasu zastanawiać się nad sprawą i osobą porucznika Herberta. Trzeba było objąć służbę od mego poprzednika, jakiegoś kapitana artylerii, który oddawał mi pedantycznie i sumiennie klucze, instrukcje, inwentarz odwachu i rozkazy komendy garnizonu; trzeba było zameldować się u komendanta placu, odprawić podoficera inspekcyjnego i komendanta warty; wydać pocztę, sprawdzić zamknięcia biur i lokali służbowych, obejść kilka ważniejszych ulic miasta, wstąpić na dworzec kolejowy, skontrolować porządek i dyscyplinę. Wreszcie trzeba było porozumieć się telefonicznie z oficerem dyżurnym i powiedzieć mu, o której godzinie ma kontrolować warty garnizonowe.

Głos Herberta w słuchawce telefonicznej był najwykleszy, przeciętny. Nie oczekiwałem zresztą pod tym względem żadnej rewelacji; stwierdziłem tylko, że nie wyróżnia się niczym szczególnym i że nie mi nie przypomina.

Poleciałem Herbertowi sprawdzić czujność wart telefonicznie o godzinie 24 i o 2.

— Gdzie pan mieszka? — zapytałem następnie.

Odpowiedział — zapewne nieco zdziwiony na co mi to potrzebne — że na lotnisku.

— Niech pan zatem weźmie motocykl i o godzinie pół do trzeciej pojedzie na fort Zduny. Tam pójdzie pan na ront osobiście.

— Rozkaz, panie kapitanie — powiedział krótko i teraz wydało mi się, że w jego głosie wyczuwam jakiś odcień goryczy lub może smutku.

Fort Zduny leży po przeciwnej stronie miasta, najdalej od lotniska. Wiedziałem, że ronty na nim należały do najbardziej przykrych, bo trzeba tam było lazić po błocie i wertepach dobrą godzinę, zanim obeszło się wszystkie posterunki. Mogło to mieć pewien związek z owym nieuchwytnym tonem odpowiedzi porucznika Herberta. Pomyślałem, że uważa mój rozkaz za specjalnie dokuczliwy i to z powodu tej historii z podporucznikiem Nowackim. Musiał zapewne wiele wycierpieć od czasu tego wypadku. Niewątpliwie był przeczulony.

Uśmiechnąłem się: Wcale nie miałem zamiaru go dręczyć. Chciałem go tylko zobaczyć.

— Wracając z rontu wstąpi pan do mnie — powiedziałem. — Zda mi pan raport.

— Rozkaz — powtórzył i znów w tonie jego odpowiedzi wyczułem jakby wahanie. Odłożyłem słuchawkę i zamysliłem się. Ta cała sprawa musiała kiedyś otrzeć się przecież o mnie.

Powoli przypomniałem ją sobie. Tak: przed rokiem czytałem sprawozdanie komisji badań wypadków lotniczych o kata-

strofie, w której zginął młody obserwator, podporucznik Nowacki.

Nocny przelot bombardierski. Mgła. Defekt silnika. Strzelec samolotowy i pilot wyskoczyli. Nawigator, podporucznik Nowacki, został w maszynie, ponieważ jego spadochron wypadł, stracony z pokładu przez pilota podczas skoku. Nowackiego znaleziono martwego za sterem w gondoli rozbitej maszyny. Prawdopodobnie — pozostawiony samemu sobie — usiłował ratować się, lądując na oślep. Strzelec nie umiał nic powiedzieć o zachowaniu się tamtych dwóch, ponieważ skakał pierwszy na rozkaz obserwatora.

Pilot stanął przed sądem, oskarżony o pozostawienie członka załogi w samolocie, który opuścił. Tłumaczył się, że nie wiedział, iż obserwator nie wyskoczył. Prócz tego opowiedział sądowi jakąś niezręczną skleconą bajkę, która miała go usprawiedliwić, a której sąd nie dał wiary.

Ponieważ miał dobrą opinię i przesłużył w lotnictwie dziesięć czy dwanaście lat, oraz ponieważ brakło dostatecznych dowodów jego złej woli, ukarano go tylko za lekkomyślny, przedwczesny skok na spadochronie podczas gdy istniała możliwość doprowadzenia samolotu do lądowania. Ukarano go rocznym zawieszeniem w wykonywaniu lotów, nie skreślając z listy personelu latającego.

— Brzydka sprawa — pomyślałem. — Wygląda na to, że miał potężnego stracha i że ten strach okazał się mocniejszy niż poczucie solidarności załogi w obliczu grożącego niebezpieczeństwa...

Zacząłem żałować, że kazałem Herbertowi przyjechać. Musiał to być nędzny typ, skoro nie zaryzykował bądź lądowania na samolocie z pozabawionym spadochronu obserwatorem, bądź też skoku razem z nim na spadochronie własnym.

Cóż mógł mi powiedzieć? Zapewne nic, bo chyba nie powtarzałby kłamstw, którymi bronił się na rozprawie.

A może jednak... Ciekawość moja rosta coraz bardziej. Musiała być tu jakaś tajemnica.

Koło pierwszej położyłem się na trzęsącej kanapie. To już był Nowy Rok.

— Podłe się zaczyna — pomyślałem jeszcze i zasnąłem.

Obudziło mnie stukanie do drzwi.

— Wejść — powiedziałem, nie podnosząc się i w tej chwili przypomniałem sobie o Herbercie.

To był właśnie on. Wszedł i zatrzymał się przy drzwiach.

Wystarczył mi jeden rzut oka na jego charakterystyczną postać, aby upewnić się, że widywałem go nie raz przed laty i że nie spotkałem go ani razu w pułku.

Był wysoki i barczysty, ale na tę jego barczystość składały się tylko potężne kości i mięśnie, z zupełnym wyłączeniem tłuszczu. Musiał być bardzo silny. Ruchy miał powolne, ostrożne, jakby się obawiał, że przy łada sposobności uszkodzi który z otaczających go przedmiotów. Mówił podobnie jak się ruszał: z zastanowieniem, bez pośpiechu, wyszukując wyrazy, jakby mu ich stale brakowało. Czoło miał szerokie, włosy ciemne, nieco już przerze-

dzone i srebrzące się na skroniach, zaczesane z niedbałym przedziałem z lewej strony.

Brwi grube, czarne, zrosnięte nad dużym nosem. Oczy natomiast — jasne, piwne, czy może orzechowe, ale jasne i na przekór wyrazowi twarzy — na przekór zaciętym gorzkim ustom — wesole. Kwadratowe, mocne szczęki gładko wygolone, o błękitnawej bladej skórze i policzki lekko wklęsłe, chude, z dwiema bruzdami od nosa do kątów ust.

Zameldował mi, że wszystko w porządku, po czym dopiero przyjął moją rękę, podaną mu na powitanie. Ten gest też był dla niego charakterystyczny: wziął moją dłoń w swoją ogromną łapę delikatnie i lekko, następnie zaś, miarkując siłę, aby mi nie sprawić bólu, ścisnął ją wolno, coraz mocniej w ciągu paru sekund, by wreszcie puścić ją nagle. Czulem, że gdyby zechciał, mógłby mi zmiażdżyć palce.

— Szczęśliwego nowego roku, panie kapitanie — powiedział poważnie, uśmiechając się tylko oczami.

Podobał mi się. Nie umiałbym powiedzieć, dlaczego. To było ogólne tak zwane „dobre wrażenie”, które zależy od tyłu drobnych szczegółów, sposobu bycia, wyglądu, głosu — czy ja wiem zresztą czego? — że nie sposób tego określić.

Wiele z tych drobiazgowych musiało pokrywać się ze szczegółami postaci gentlemana, która istnieje w wyobraźni każdego z nas idealna, inna zresztą dla każdego, kto ją sobie wyobraża. Otóż mój ideał gentlemana w wielu szczegółach zapewne podobny był do porucznika Herberta, bo tak właśnie o Herbercie pomyślałem: gentleman, a skojarzenie z katastrofą Nowackiego zjawilo się w moim umyśle już jako drugie.

Ten pierwszy odruch, czy też prąd sympatii zdecydował o dalszej naszej rozmowie.

Ponieważ to nie należy do rzeczy, nie będę tu jej powtarzał od początku i zaniecham również wyjaśnień jak doszło do tego, że porucznik Herbert opowiedział mi w godzinę później o owym locie, w którym zginął jego obserwator. Nie zamierzam też powtarzać dosłownie tego, co mi powiedział, a to dlatego że od razu uprzedził mnie, iż nie potrafi plastycznie i barwnie opisywać wypadków, w których brał udział. (Nie umiał rzeczywiście). Natomiast na zasadzie prawa, które mi daje rola autora i pisarza, przedstawię czytelnikom owe wypadki w mojej relacji, to jest tak, jak sam je ujrzałem i odczułem podczas rozmowy z Herbertem.

Aby jednak utrzymać konstrukcję całości tej opowieści, relację moją wkładam w usta Herberta. Niech on mówi o tym, co się stało i jak się stało: tylko niech mówi, używając formy zrozumiałej dla was, czytelnicy; nie tak, jak mówił do mnie i do sędziów. Bo, widzicie, to jest tak:

— Kiedy stary, wytrawny pilot po kilkunastu godzinach walce z burzą, z deszczem, z huraganowym wiatrem, lecąc tuż nad ziemią, pod nawiasem niskich czarnych chmur, zgrzytających piorunami, zmagając się z maszyną, która miota się w wartkich prądach powietrza i nurza się w jego falach — kiedy stary pilot w tych warunkach doleci wreszcie do celu, to na zapytanie o pogodę na trasie odpowie tylko: — Jest kiepsko. Miejscami nawet bardzo nieprzyjemnie. I to jest odpowiedź, z której doświadczeni ludzie powietrza,

naczechowani tą samą powściągliwością, mogą wywnioskować o istocie niebezpieczeństw, o skali przeżyć, o napięciu nerwów i o trudach walki, które były udziałem jednego z nich w tym locie.

Laik pomyśli, że widocznie lot nie sprawił załodze przyjemności, lecz nawet mu nie przyjdzie do głowy, że życiu pilota groziło niebezpieczeństwo i że ten człowiek wyszedł cało i uratował samolot dzięki osobistej odwadze, zimnej krwi, sile moralnej i ambicji.

Podobnie, jak laik, zareaguje młody, niedoświadczony jeszcze pilot lub obserwator, który niewiele burz, mgieł, lotów wśród zamieci śnieżnych i wśród ciemnych nocy przeżył. Który jeszcze wcale śmierci nie patrzył w oczy.

Za to on właśnie o pierwszych swoich przygodach, o pierwszych walkach o własne życie i o całość maszyny opowie wam dużo i z patosem, nie ograniczając się do lapidarnego „było kiepsko, a miejscami nawet bardzo nieprzyjemnie”. Dopiero później przyswoi sobie powściągliwość starszych. Później — gdy już zacznie mieć w lotnictwie nazwisko.

Porucznik Herbert nie był żółtodziobem i — jak sam zaznaczył — nie umiał plastycznie opisywać wypadków. Ci, którzy go słuchali albo raczej przysłuchiwali, to byli sędziowie i członkowie komisji — a a więc ludzie z za biurka, nie z za steru samolotu...

\*

— Czy pan wie, panie kapitanie, kto to był Nowacki? — zapytał, siedząc już na trzeszczącej, garnizonowej kanapie i grzebiąc w fajce, która gasła mu co chwila.

Nie wiedziałem, naturalnie, nie poza tym, że Nowacki był młodym obserwatorem. Nie odpowiedziałem jednak od razu, uważając to pytanie raczej za retoryczne.

Ale ten duży sumienny pilot nie stawił retorycznych pytań i jeśli pytał, to dlatego, aby się dowiedzieć. Patrzył mi w oczy, oparłszy łokcie na szeroko rozstawionych kolanach i potrząsał wyczekująco swoją fajką.

— Nie znalazłem go chyba — powiedziałem wreszcie.

— Ja znalazłem go dobrze — oświadczył. — I pan zna z pewnością ten typ młodych zapaleńców, z których każdy idzie do lotnictwa po to, żeby zostać pilotem. Pilotem myśliwskim, oczywiście: takim, „który lata sam”, który ma samolot wyłącznie dla siebie i sam decyduje o każdym jego drgnięciu. Tak się im przynajmniej zdaje, tym wszystkim podchorążakom i podporucznikom, pan wie...

Tym razem potwierdziłem natychmiast, Herbert zaś, zapalwszy znów fajkę, mówił dalej powołując się raz po raz na moją znajomość tych spraw, jakby chciał podkreślić, że powinien zostać zrozumiany całkowicie i bez żadnych wątpliwości.

— Kiedy mu powiedzieli w Instytucie Badań Lotniczo - Lekarskich, że jest zdolny do służby w powietrzu tylko jako obserwator, był to dla niego prawdziwy cios. Cóż pan chce: chłopak wymarzył sobie karierę Bajana, czy Orlińskiego, pokonał być może wiele trudności, aby dostać się do lotnictwa i naraz dowiaduje się, że nigdy nie zostanie pilotem. Ze nie dotknie sterowego drążka, nie siądzie za sterem, z twarzą w twarz z pulsującą strzałkami tablicą zegarów. Ze inni będą go wozic na pokładzie maszyny, którą sam mógłby kierować trzymając w ręku 500 koni mocy i 450 kilometrów na godzinę szybkości — gdyby nie kilka punktów

różnicy w ciśnieniu krwi albo w ostrości słuchu. Ze będzie latał z pilotami, którzy — być może — oddają się swemu zawodowi bez sentymentu, bez zapалу, bez zamiatania nawet, podczas gdy on... Zgodzi się pan, że to jest dramat dla takiego chłopca.

Latał ze mną dosyć dużo i nieraz widziałem, jak z zazdrością patrzył na mnie, kiedy manewrowałem sterami i gazem.

Zapytałem, dlaczego nie postara się o przydział do eskadry liniowej, gdzie mógłby przecież prowadzić maszynę drugim sterem pod nadzorem pilotów, jak to robią dla przyjemności wszyscy młodzi obserwatorzy. Odpowiedział mi, że nie znajduje w tym żadnej przyjemności i że po każdym takim locie na nowo poddaje się żalowi i przygnębieniu z powodu swego nieszcześcia, jak to nazywał.

Raz prosił mnie, żebym mu pozwolił w powietrzu zająć bodaj na chwilę miejsce pilota. Utrzymywał, że da sobie radę z maszyną, podobnie jak sądzą wszyscy ci obserwatorzy, którzy tego nie próbowali na ciężkich samolotach.

Musiąłem mu odmówić.

No, i wreszcie nastąpił ten przelot.

To było akurat 13 miesięcy temu, w nocy z 30 listopada na 1 grudnia. Wylecieliśmy na mojej starej FG-32 o godzinie dwudziestej pierwszej w kierunku poligonu, odległego o 250 kilometrów. Chodziło nie o bombardowanie, tylko o przelot nawigacyjny: nad poligonem mieliśmy zmienić kurs i dolecieć do lotniska, położonego o 60 kilometrów na południowy wschód.

Prócz mnie i Nowackiego leciał sierżant Morawa, strzelec samolotowy.

Noc była ciemna, bezksiężycowa, pochmurna, ale pułap mieliśmy na tysiąc dwustu metrach. Przez pierwszą godzinę wszystko szło dobrze. Silniki, choć stare graty, pracowały normalnie. Nowacki po starcie podał mi kurs i — nieco później — poprawkę o 15 st. na wschód. Mieliśmy w górze wiatr lewy czołowy, pewnie ze 40 kilometrów na godzinę, na dole według komunikatu meteorologicznego wiał lekki Nord West.

Wkrótce po godzinie 22 zauważyliśmy obaj z Nowackim, że nad lasami zaczyna pelzać mgła. Z początku wzięliśmy jej strzępy i niewielkie plachcie za polany leśne. Ale później zgęstniała i rozpostarła się nad ziemią szeroko, kryjąc wyniosłości i wzgórza, lub rzudziej matowymi lunami większych ludzkich osiedli. Wreszcie stała się gruba i jednolita, jak brudna pierzyna.

Nie przejmowaliśmy się tym wcale. Z komunikatu meteorologicznego wiedzieliśmy, że nad lotniskiem mgły nie będzie. Zresztą mieliśmy benzynę jeszcze na pięć godzin i w ostateczności mogliśmy wrócić nawet do macierzystego portu.

Tylko, że właśnie wtedy zawiodły silniki i to obydwa.

Mieliśmy jakieś 800, może 900 metrów pod sobą, kiedy zatrzęsło maszyną potężnie, jakby się ułamało jedno ramię śmigła. Jednocześnie wykreciło nami w prawo tak silnie, że ledwie mi starczyło steru do utrzymania kierunku.

Spojrzałem na liczniki obrotów i stwierdziłem, że to prawy silnik nawala. Zmniejszyłem obroty obydwa i wtedy, spod tablicy rozdzielczej po drżącym pokładzie i po moich stopach zaczęła płynąć wielka leniwa struga czarnej, gorącej oliwy. (Dokończenie w następn. numerze.)



Tadeusz Myszka

# Pamiętnikarstwo chłopskie

Warszawa, w czerwcu

Pamiętnikarstwo to rozwinęło się już w dawnych wiekach. Pisali swoje wspomnienia przeważnie uczestnicy wypraw wojennych, dworzanie królewscy, podróżnicy, wreszcie szlachta. Nie brakło także i pamiętników historycznych. Ciekawe okresy historii naszej pociągały często ludzi do spisywania swych wrażeń czy spostrzeżeń.

Wspaniałe pamiętniki z XVII wieku, dające wszechstronny obraz życia, zwyczajów, obyczajów ówczesnego społeczeństwa pozostawił literaturze naszej Jan Chryzostom Pasek.

Literatura nasza zasobna jest w pamiętniki, dające nam obrazy — fotografie życia społecznego, rycerskiego i t. p. różnych epok i czasów.

Najslabszą pozycję w literaturze pamiętnikarskiej stanowią jednak pamiętniki chłopów polskiego. Dlaczego? Ponieważ nie było po temu warunków, a mianowicie — brak było oświaty, brak obywatelskiego życia włościan, które daje zrozumienie szersze i głębsze życia własnego i wioskowego — zbiorowego. Rzadko kto zatem porywał się za pióro, aby przedstawić przeżycia twardej i znoej pracy przy pługu.

A jeśli znajdziemy opisy życia ludu, to były one dziełem osób pochodzących z warstw, zwanych wyższymi. Opisy te, nieraz barwne epepeje, tworzone w niby — gwarze prowincjonalnej, pisane przez ludzi dostatniej sfery, tworzone w zamkniętości i spokoju, rzadko kiedy odzwierciedlały żywot istotny synów i córek ziemi, nieraz zaś są śmieszną reporterką i przedrzeźnianiem. Zdarzają się i utwory pocziwe, ale niezdarne.

Nadszedł czas, że ktoś z ludu przemówił. Lud przemówił sam o sobie. Ugór literatury pamiętnikarskiej uprawiać zaczęli synowie ziemi. Mamy ciekawe pamiętniki znanego i zasłużonego działacza — J. Bojki z Gręboszowa.

Niezwykły i niesłychanie pociągający jest „Pamiętnik włościanina od czasów pańszczyzny do dni dzisiejszych” J. Słonki, b. wójta z Dzikowa. Pamiętnik ten zawiera uwagi, oparte na doświadczeniu całego życia, zamyka obraz wsi, obraz jej zmian, przez które przeszła na przestrzeni lat przeszło 70.

W r. 1925. ukazała się ciekawa książka małopolskiego poety ludowego — Ferdynanda Kurasia p. t. „Przez ciernie żywota, przeżycia osobiste i wspomnienia od lat najmłodszych aż po wybuch Wielkiej Wojny 1914. roku”, poprzedzona wstępem Żeromskiego. Żeromski uważa ją za bardzo ciekawą rzecz, nakreślona „ręką niewprawną i przez to może genialną”.

Ze stronice tego chłopskiego pamiętnika przemawia naga prawda rzeczywistości, podana w for-

mie jasnej, prostej.

Również prostym i naturalnym jest „Żywot chłopskiego działacza” F. Magrysia, zaopatrzone wstępem F. Bujaka. Przedstawia on obraz rozwoju społecznego i kulturalnego wsi.

Z tych pamiętnikarzy ludowych bezwzględna szczerością wyznań osobistych, wyrażonych językiem dosadnym, wyróżnia się J. Wojciechowski „Życiorys własny robotnika” 1930. r., z przedmową Stefana Szumana; „Raz kiedyś, a obecnie” — z 1933. r., z przedmową Boya — Żeleńskiego. Jest to syn biednego komornika wielkopolskiego, wędrujący a robotą do Niemiec i oczami ciekawymi

świata zdobywający własne widzenie życia. Pamiętnik ten wyróżnia się swoją naturalnością, bezpośredniością, a pisany jest przez niewatpliwą duży talent samorodny.

Pamiętnikarstwo chłopskie posiada istotne zalety swoistego artyzmu, chwilami osiągającego niepospolite efekty wzruszeniowe, a często zaskakującego niespodziewanymi chwytami charakterystyki psychologicznej.

Z powyżej wymienionych pamiętników, u każdego inaczej i w odmiennym naświetleniu, występuje bardzo wyraziście obraz środowiska społecznego.

Tadeusz Myszka

## Ciekawostki nie tylko staropolskie

O BERNARDYNIE, CO NA KIELICHY KRÓLA ZWYCIĘŻYŁ. Nie napróżno za czasów Augusta II-go Sasa mawiano w Polsce: „Za króla — Sasa jedź, pij i popuszczaj pasa”. Sam król dawał przykład niezmiernego zamiłowania do uczt i biesiad, a sływał nie tylko z wielkiej siły, skąd go „Mocnym” nazwano, ale i z głowy do trunków nawykłej, a tak wytrzymałej, że mu nikt sprostać nie zdołał. A jednak znalazł się śmiałek, który nie tylko do współzawodnictwa na kielichy z królem stanął się odważyć, ale i sukces niezwykle odniósł, dekonstruując sztuki, której król nie sprostał.

Było to tak. Wojewoda sandomierski w sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin królewskich ofiarował Augustowi II-mu wspaniały puchar mistrzynie rzeźbionym, mogący ponad garniec wina zmieścić. Zarówno król jak i dworzanie wszyscy, do trunków dzięki ciągłym biesiadom nawykli, daremnie próbowali jednym haustem potężny puchar wypróżnić. Nikomu sztuka ta się nie udawała. Nie mógł tego król — biesiadnik znieść. Zapowiedział, iż jeśli znajdzie się ktoś, kto tego dokona, sownie nagrodzony zostanie. Wówczas to kardynał Lipski oświadczył: — Najjaśniejszy Panie, mam ja na swym dworze bernardyna, który mógłby spróbować sztuki tej dokazać. Jeśli Wasza Królewska Mość pozwoli, sprowadzę go, niech pokaże, co umie.

Król z radością przyzwolił, jako że za takimi wyczynami przepadał. Kardynał nazajutrz przywiózł ze sobą na dwór królewski owego bernardyna. A gdy, kierując się do komnaty królewskiej, przechodzili przez salę jadalną, gdzie już stół był nakryty, kardynał pokazał bernardynowi ów puchar i zapytał, czy da się go jednym haustem opróżnić. Bernardyn pokławił głową z powątpiewaniem, co niemal kardynała zasmucilo, zostawił więc mnicha na sali, a sam udał się do komnaty królewskiej.

Gdy rozpoczęła się biesiada, król, z zaciekawieniem patrząc na bernardyna, zapytał go:

— No, i cóż, księżuniu, czy wypróżnisz ten puchar, nie odrywając go od ust?

— Nie inaczej, Najjaśniejszy Panie, proszę o niego.

Król kazał napełnić puchar starym węgrynym i podać go bernardynowi. Ten wziął puchar oburącz, palną owacyjkę za zdrowie Jego Królewskiej Mości i, podniósłszy kielich do ust, wyszczył go jednym tchem do dna.

Gorący aplauz rozległ się po sali, a najbardziej zadawalony z wyczynu był król. Zgodnie z przyzwyczajeniem, sownie obdarował bernardyna, który zachował się z całą skromnością, jak gdyby nigdy nic.

Gdy kardynał odprowadzał bernardyna, dość już podpitego, zapytał go:

— Czemużeś to, braciszku, zasmucil mnie, że nie podolaż?

— Przewielebny ojcze. Z koronowaną głową nie wolno żartować. Trzeba dobrze się doświadczyć, żeby zadaniu sprostać. To też gdy Wasza Eminencja pozostawili mnie samego na sali, udając się do Króla Jegomości, uprosiłem piwniczego, by mi ten puchar winem napełnił i spróbowałem, azali dam radę. Dopiero po tym mogłem śmiało stanąć do tej próby przed majestatem królewskim.

FRANCUZI ZA UTRZYMANIEM NAPIWKÓW. Podczas bieżącej sesji parlament francuski ma między innymi do rozwiązania arcy - skomplikowaną sprawę napiwków. Kwestia ta jest walkowana od dwudziestu z górą lat i w pałacu burbońskim i w szerszych kołach publiczności, wywołując ciągle

sprzeczne opinie, nie może się wszakże doczekać jednomyślnego uregulowania.

Jest ciekawe, że Francuzi, mimo swej wrodzonej oszczędności (niektórzy nawet twierdzą — skąpstwa), są raczej skłonni do zachowania tradycji napiwków, aniżeli do jej zniesienia. Będąc w Paryżu, trzeba rozdawać napiwki na prawo i na lewo. Często słyszy się skargi na nasze szatniarki w teatrach i na ich sakramentalną i groźną formułę: „Ja sama płacę 30 groszy!” Otóż we Francji jest gorzej. Trzeba nie tylko dać napiwek szatniarce, ale również panience, która wskazuje miejsce. A spróbujcie nie dać napiwka szoferowi, czy fryzjerowi, a usłyszycie bardzo wiele zdań, które chyba tylko wasza nieznajomość języka poczta za komplemnty.

Niejednokrotnie przeprowadzano w Paryżu próby zniesienia napiwków. Próby te najczęściej zawodziły. I w teatrach, w których „placeuse’y” pokazywały miejsca za darmo, i w restauracjach, które na rachunku doliczały 10 proc. za usługę. Goście dalej zostawiali napiwki, pomimo wyraźnej prośby dyrekcji, by ich nie udzielać.

Kwestia ta, zdawałoby się drobna, jest wszakże przedmiotem poważnych debat. W ostatnim „Candidzie” znany paryski felietonista i znakomity zresztą pisarz sceniczny Pierre Veber wypowiedział się kategorycznie za utrzymaniem napiwków.

„System napiwków, pisze, jest sprawiedliwszy niż się na ogół sądzi, gdyż pracownik dzieli w ten sposób dobry lub zły los pracodawcy. Z chwila, gdy pracownik będzie regularnie wynagradzany przez pracodawcę, będzie najprawdopodobniej mniej grzeczny i uprzejmy dla klienta”.

Czy i wy tak sądzicie?

Jadwiga Wokulska

## Powrót z księżycy

I.

Nie wiem, dlaczego stworzyłeś mnie, Panie?  
Nie wiem, co począć w labiryncie świata?  
Nie wiem, czym gardzę, ku czemu się sklaniam  
I skąd uciekam i dokąd kołatam?  
Prawda ukryta w odwiecznej legendzie,  
Nad jej zagadką strudzona się biedzę,  
Póki mnie miłość Boga nie oprzędzie  
I zwolni z więzów męczącej niewiedzy.

VIII

Żyję w codziennej szarzyźnie i w mroku,  
nigdy się zapalę we mnie nie płomieni  
i źle się czuję w świecie wielookim.  
Czym że ja jestem? Codziennym  
zwątpieniem.  
Tak mi już ciąży ta codzienność głucha!  
Czekam na Boga wejrzenie łaskawsze  
A kiedy bicia serca swego słucham,  
myślę o jednym — że miłość jest...  
zawsze.

Eugenia Kobylńska

## Zaklęcie

A ja wezmę w ręce zioła, zerwane o  
świecie,  
co je księżyc światłem spryskał i rosa  
omyła,  
będę złotem słów je złocić, błękitem  
błękić,  
żeby w ziołach tych stężała czarodziejska  
siła.  
Zagotuję czar na ogniu, jak serce  
gorącym,  
i owieję swej tęsknoty wichrem na  
ostatku,  
by te zioła niebem modre, srebrne od  
miesiąca,  
dać ci wypić na lekarstwo, matko moja,  
matko.  
Niech te plecy pochylone tęga moc  
odmłodzi  
i twój obraz zapomniany spod złych dni  
odkruszy...  
Więc po zioła w sinym brzasku skradam  
się jak złodziej:  
wypij, matko, wypij, matko, moja  
własną duszę.

# POLACY na SZEROKI

## W USA

### RFJM POLONII AMERYKAŃSKIEJ NA FALACH ETERU

W dniu 16. ub. m. Polskie Radio transmitowało uroczyste otwarcie II-go Zjazdu Polskiej Rady Międzyorganizacyjnej w Ameryce, w Chicago.

Transmisję poprzedziło przemówienie przedstawiciela Światowego Związku Polaków z Zagranicy — dyr. **Stefana Lenartowicza**, które podajemy niżej.

Za chwilę słuchacze wszystkich rozgłośni polskich usłyszą po raz pierwszy zbiorowy głos **największego środowiska polskiego zagranicą** — głos przedstawicieli przeszło 4-milionowej Polonii Amerykańskiej. Jest to szczęśliwa sposobność, aby zdać sobie sprawę ze znaczenia tej czwartej dzielnicy Polski. O rozmiarach tego zamorskiego skupienia polskiego może nam dać pojęcie olbrzymi obszar, zamieszkały przez Polaków, ciągnący się od błękitnych wód Atlantyku, poprzez stany Nowej Anglii i Pensylwanii, aż do obszernej niziny nad wodami Pięciu Wielkich Jezior. Stolicę Polonii Amerykańskiej, jaką jest Chicago, zamieszkuje przeszło pół miliona Polaków. Detroit, Buffalo, Milwaukee, Cleveland, Filadelfia i New York mają po przeszło sto tysięcy ludności polskiej każde. Istnieją miasta, jak Hamtramck, miasteczka, jak św. Jadwiga, Częstochowa i wiele, wiele innych, w których ludność polska stanowi 9/10 ogółu mieszkańców. Istnieją fabryki i kopalnie, gdzie pracują tylko Polacy, istnieją duże obszary gruntów, uprawianych rękami polskimi.

Nad tym całym polskim zbiorowiskiem czuwa ponad 900 parafii polskich. Przeszło 300 tysięcy dzieci pobiera naukę w 600 polskich szkołach parafialnych. Młodzież dorastająca kształci się bądź w 800 polskich szkołach dokształcających, bądź w polskich seminariach lub kolegiach. 11 polskich dużych dzienników i ogromna ilość innych wydawnictw periodycznych oraz „polskie godziny” w licznych stacjach radiowych amerykańskich niosą słowo ojczyście naszym zaoceanicznym rodakom. Wielcy mężowie, jak Kościuszko, Pułaski, Krzyżanowski i inni zbudowali trwałe więzy sympatii pomiędzy Polakiem i Amerykaninem.

Eksport towarów polskich do Stanów Zjednoczonych rośnie szybko z roku na rok, między innymi dzięki wysiłkom kupców polskich z Ameryki i wzrósł z 43 milionów w roku 1935 do 67 milionów w roku ubiegłym.

Cechą charakterystyczną Polonii Amerykańskiej było i jest umiłowanie najwyższe Polski i tego wszystkiego, co miano polskości posiada. Nie ma żadnej akcji na rzecz Polski, jej potęgi i rozwoju, w którejby nie brała czynnego udziału Polonia Amerykańska.

Audycja, którą za chwilę usłyszymy, będzie niewątpliwie głosem serca całej Polonii Amerykańskiej, ale będzie również wyrazem tego stanowiska, jakie zajmuje ona w społeczeństwie amerykańskim.

Najlepszym tego dowodem jest fakt, że przemawiać będzie wysoki urzędnik polityczny, major miasta Chicago, p. **Kelly**. Niech dowodem znaczenia Polonii Amerykańskiej w życiu publicznym Stanów Zjednoczonych będzie to, że radio amerykańskie na własny koszt transmituje otwarcie zjazdu na wszystkie swoje rozgłośnie, w ilości przeszło czterdziestu. Transmisję tę Polska otrzymuje w formie cennego upominku radia amerykańskiego, jako kraj, który dał Stanom Zjednoczonym tyłu dzielnych i pracowych obywateli.

Transmisja, którą za chwilę usłyszymy, jest audycją z otwarcia drugiego kolejnego zjazdu Polskiej Rady Międzyorganizacyjnej. Rada powstała rok temu w Chicago, jako wynik dojrzałej woli Polonii Amerykańskiej dla skupienia **wszystkich aktywnych sił polskich** pod sztandarem narodowej pracy społecznej.

W Radzie tej reprezentowane są wszystkie największe organizacje polskie w Stanach Zjednoczonych, skupiające w swych szeregach około miliona członków, cała prasa i całe duchowieństwo polskie. Jest to czynnik, który niewątpliwie odegra potężną rolę przy dalszej rozbudowie prac polskich w Stanach Zjednoczonych, przy ustalaniu należytych norm współpracy i współdziałania wychodząca z Macierzą.

Zagajając tę jedyną swego rodzaju audycję, pragnę wyrazić w imieniu Światowego Związku Polaków z Zagranicy serdeczne podziękowanie stacjom amerykańskim N. B. C. oraz Polskiemu Radio za umożliwienie społeczeństwu polskiemu uczestniczenia w otwarciu drugiego zjazdu Polskiej Rady Międzyorganizacyjnej.

Jestem głęboko przekonany, że audycja ta będzie nowym i istotnym dowodem nierozzerwalnych uczuć, łączących Polskę z Polonią Amerykańską.

**UDZIAŁ POLSKI W MIĘDZYKRAJOWYCH WYSTAWACH TURYSTYCZNYCH W U. S. A.** Ostatnio odbyły się w Indianapolis i Chicago międzynarodowe wystawy turystyczne, w których udział wzięła również Linia Gdynia — Ameryka. Modele motorowców M/S „Piłsudski” i M/S „Batory”, ich urządzenia wewnętrzne, broszurki i plakaty artystycznie wykonane — były przedmiotem wielkiego zainteresowania zwiedzających, a w prasie amerykańskiej ukazały się bardzo pochlebne wzmianki o polskich okrętach, turystyce i o Polsce w ogóle.

**O UCZCZENIE ZASŁUŻONEGO POLAKA.** Z inicjatywy Amerykanina — p. C. B. Francis, zawiązała się w Seattle, Wash., Fundacja celem uczczenia pamięci rodaka naszego — kongresmana — s. p. **Mariana Zajączka**.

Projektuje się założenie biblioteki imienia Mariana Zajączka, Polskie Stow. Studentów i Alumnów w Ameryce w swym organie „The New American” rzuca myśl, aby Polonia przyczyniła się do zrealizowania tego projektu przez nadsyłanie książek lub też ofiar pieniężnych na zakupienie odpowiednich dzieł.

**W AMERYCE PRACUJE 730 ADWOKATÓW-POLAKÓW.** Polsko-Amerykańska Izba Adwokacka wydała po raz pierwszy skorowidz prawników pol-

skich, praktykujących na terenie U. S. A. Skorowidz ten zawiera 730 nazwisk wraz z adresami i dotyczy 23 stanów U. S. A. Oprócz tego Izba zabiera się do wydania własnego organu w formie kwartalnika, pierwszy numer którego ma się ukazać przed V-tym Zjazdem Izby Adwokackiej, mającym się odbyć w dniach 26., 27. i 28. sierpnia w Bostonie, Mass.

**ODZNACZENIE WYBITNYCH DZIAŁACZY POLSKICH.** Tegoroczny obchód majowy pod pomnikiem Kościuszki w Chicago wypadł imponująco. Jednym z ważniejszych momentów było odznaczenie krzyżami Legii Honorowej Związku Narodowego Polskiego dwóch wybitnych Polaków, a mianowicie: sędziego powiatowego — **Edmunda Jareckiego** i znanego historyka wychodźstwa polskiego — red. **Mieczysława Haimana**. Ceremonii wręczenia odznaczeń dokonał mistrz Kapituły Legii Honorowej Związku Narodowego Polskiego — mecenas świetlik.

**DOM POLONII STANIE W CLEVELAND.** Polonia w Cleveland przystępuje do budowy własnego gmachu w pięknej dzielnicy Brooklyna. Parcele zakupiono kosztem 4.500 dolarów, a na zebraniu komitetu budowy wśród obecnych rozsprzedano akcji na sumę 565 dolarów. Tak więc drogą zbiorowego wysiłku i zrozumienia własnych interesów stanła jeszcze jedna placówka polskości w U. S. A.

**ZGON NESTORA PRASY POLSKIEJ W AMERYCE.** W Filadelfii zmarł wydawca tygodnika „Patriota” — p. **Teofil Wąsowicz**, przeżywszy lat 78. Był on jednym z najstarszych wydawców polskich w Ameryce. Urodził się w Buku, w Poznańskim, do Ameryki przybył w roku 1887-ym, osiadł w Filadelfii i wraz ze Słupskiem założył małą drukarnię polską, poczem powziął myśl założenia pisma. Pierwszy numer „Patrioty” ukazał się w r. 1889-ym. Pismo wychodzi dotychczas.

**NOWY TOM POEZJI POLSKO-AMERYKAŃSKIEJ.** Zbiór wierszy p. t. „Lirnik na obczyźnie” wydał Bronisław Mróz. Doborem wierszy na tematy wychodźcze, na tematy polskie i rodzinne B. Mróz wzbogacił polską literaturę wychodźczą w U. S. A.

## W Litwie

**NA 2309 SZKÓŁ POCZĄTKOWYCH** na Litwie tylko 11 ma język wykładowy polski, co wprawdzie zaledwie dla siódmej części dzieci polskich uczęszczających do szkół początkowych. Uznaje to nawet urzędowa statystyka litewska.

**NOWA USTAWA O NAZWISKACH.** W urzędowym „Liet. Aidasis” Nr. 224 znajdujemy obszerną informację o nowej ustawie o nazwiskach, która została właśnie podpisana przez Ministra Spraw Wewnętrznych i przekazana do Gabinetu Ministrów.

„Dzień Polski” pisze na ten temat:

Wbrew uprzednim zapowiedziom, przymus zmia-



Na lewo: **Kazimiera Illakowiczówna** wśród Polaków w Rumunii.

Na prawo: **Stypendysta Światowego Związku Polaków z Zagranicy — Henryk Gąsiorkiewicz**, który na kursie szybowcowym w Polsce uzyskał znakomite wyniki, przewyższające znacznie oficjalny rekord brazylijski.



# M ŚWIECIE

y nazwisk będzie jednak stosowany.

Choć powiedziano, że nazwisk Polaków, Rosjan, Żydów i innych narodowości ustawa nie dotyczy, to jednak dotyczy ludzi noszących nazwiska Kowalczyk, Kulwiec, Giedroń, Rymsza, Balczewski, Bobkiewicz i t. d.

O ile Żydzi, Niemcy i Rosjanie, z powodu swej niechęci, będą mieli sytuację ułatwioną, o tyle Polacy, których nazwiska często mają odpowiedniki podobne w języku litewskim, będą musieli dowodzić, że ich nazwiska są polskiego pochodzenia. A ponieważ każdy Józefowicz, czy Piotrowski, o ile nie ma świeżej daty imigrantem z Polski lub nie ma dokumentów sprzed kilku wieków, nie będzie mógł dowodzić polskości swego nazwiska, więc w praktyce ustawa ta prawdopodobnie obejmie również Polaków w Litwie. Będą oni mieli prawo w ciągu 3 miesięcy wybrać, jaka nowa forma nazwiska im się podoba najlepiej spośród kilku zaproponowanych, o ile zaś tego nie uczynią, odnośny urząd Litwy sam wybierze im i nada nazwiska.

Osoby, którym zmieniono nazwiska, będą mogły używać obu nazwisk: starego i nowego, lecz dzieci będą już nosiły jedynie nowe nazwisko.

## W Danii

**ZŁOT MŁODZIEŻY POLSKIEJ W DANII.** W pierwszym i drugim dniu Zielonych Świąt odbył się w Kopenhadze VI Złot Młodzieży Polskiej w Danii, z udziałem młodzieży z większości ośrodków Północy Duńskiej. Również starsze pokolenie było licznie reprezentowane na Zlocie. Kolonia kopenhaska uczestniczyła w uroczystościach złotych prawie w komplecie.

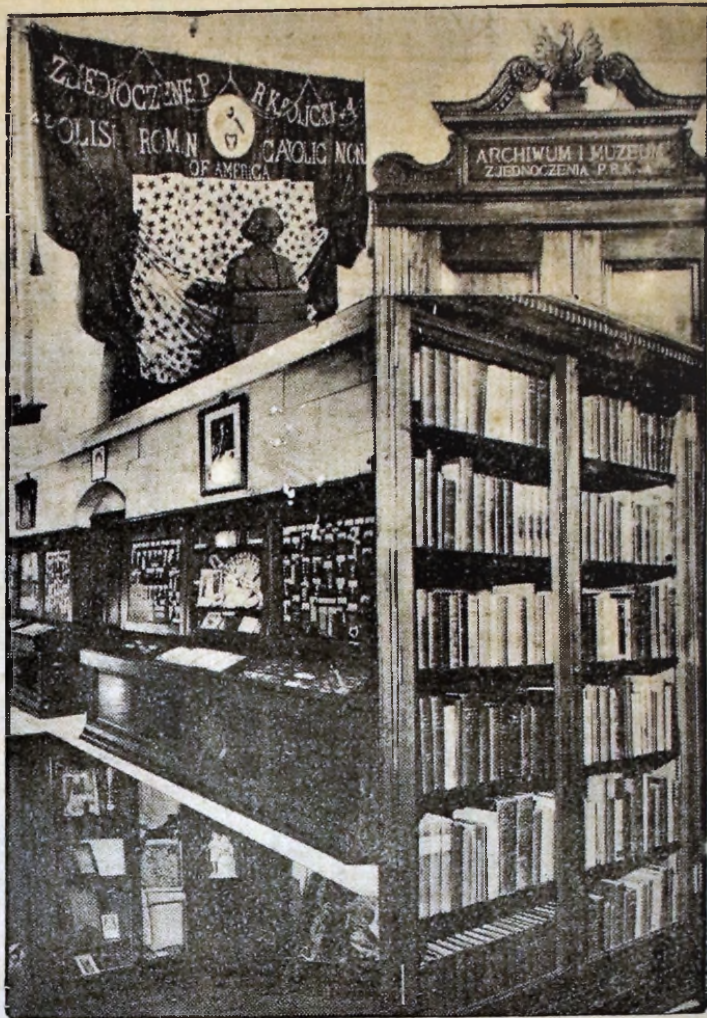
Złot rozpoczął się uroczystym nabożeństwem. W czasie nabożeństwa wykonał dwa utwory solowe i skomponował skrzypce — Polak, p. Wandy Tworek, z wychodźcy z Małopolski.

Po nabożeństwie odbyło się w sali teatralnej przy Norrevoldgade otwarcie Złotu i uroczysta akademię ku uczczeniu Marszałka J. Piłsudskiego z okazji 2-jej rocznicy zgonu. Na scenie, wśród palm i kwiatów, ustawione było na wysokim postumencie pierścień Marszałka. Po obu stronach stało 11 sztandarów sztabowych organizacji polskich w Danii. Po odegraniu Pierwszej Brygady przemówili: p. Wiktor Strzeszewski, prezes okręgu kopenhaskiego Związku Polaków w Danii, i p. Feliks Lewandowski, prezes Zarządu Głównego, oraz poseł R. P. — Stanisławewski. W imieniu zebranej młodzieży piękne przemówienie wygłosił drh Walaszczuk. Hymn Narodowy zakończył tę wzniosłą uroczystość.

Po południu wyświetlone zostały w tejże sali polskie filmy dźwiękowe, m. in. „Tańce Krakowskie”, i „Dożynki w Biskupinie”, nadesłane specjalnie na Złot przez światowy Związek Polaków z zagranicy. Wieczorem zespół teatralny Związku kopenhaskiego odegrał piękną sztukę Anczyca „Kosciuszko pod Raclawicami”, w bogatych strojach, wywołanych przez Operę królewską w Kopenhadze.



Zdjęcie powyższe przedstawia fotomontaż z fragmentów wnętrza Muzeum i Archiwum Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego w Ameryce, otwartego w początkach bieżącego roku w Chicago.



W drugim dniu Złotu przodownicy młodzieży wysłuchali szeregu wykładów na tematy ideowe i organizacyjne.

## W Czechosłowacji

**TRZECI MANIFESTACYJNY WIEC POLAKÓW W CZECHOSŁOWACJI.** W Suchej Górnej na Śląsku Cieszyńskim odbył się trzeci wiec ludności polskiej w Czechosłowacji, zorganizowany przez zjednoczone polskie stronnictwa polityczne.

Mówcy stwierdzili jednomyślnie, iż naprawa stosunków polsko-czeskich na Śląsku zależy od rządu czechosłowackiego, który winien ukrócić samowolę czeskich czynników szowinistycznych na Śląsku, przesiedlających Polaków za to, że mówią językiem polskim i przyznają się do polskości.

Zebrani na wiecu uchwalili następnie rezolucję, w której mniejszość polska w Czechosłowacji domaga się spełnienia praw, przysługujących jej w myśl postanowień konstytucji czeskiej.

Wiecz zakończył się odśpiewaniem „Roty”.



Pierwsza osada polska na kolonii „Fram” w Paragwaju.

Na prawo: Wyjazd z Buenos Aires polskich kolonistów na „Fram” (wznowioną kolonię polską w Paragwaju).



Na lewo: Tańce polskie wywołują prawdziwy entuzjazm we Francji.

## W Polsce

**WSPÓLPRACA PRASY POLSKIEJ.** Prasa w Polsce okazuje coraz żywsze zainteresowanie dla życia polskiego za granicą zarówno dzięki akcji informacyjno-prasowej Światowego Związku Polaków z Zagranicy (miesięcznik „Polacy Zagranicą”, Biuletyn Prasowy dla pism krajowych, konferencje i t. p.), jak również dzięki coraz żywszym kontaktom z poszczególnymi wydawnictwami polskimi za granicą. Również i Polski Zw. Wydawców Dzienników i Czasopism utrzymuje bardzo serdeczne stosunki z prasą polską za granicą. W organie Związku, miesięczniku „Prasa”, wprowadzona jest stała rubryka pod nazwą „Prasa polska za granicą”. W sprawozdaniu Związku podkreślona została poważna rola, jaką w nawiązywaniu i utrzymywaniu stosunków Związku Wydawców z prasą polską za granicą odgrywa Wydział prasowy Światowego Związku Pol. z Zagr. „Prasa” podaje również, że władze Związku zwróciły się do wszystkich członków Związku z zaleceniem wysyłania wydawcom emigracyjnym darmowych egzemplarzy pism polskich.

Nie na to żyjemy ...

# Palić, czy nie palić? ..

Właściwie los ten czeka każdego niemal z t. zw. „mocnych palaczy“. Pewnego dnia pokiwa nad nim głową smutnie i poważnie doktor, zapisze jakieś krople i proszki i powie jak najsurowiej:

— Nie wolno panu palić. Ma pan wyniszczzone serce. Każdy papieros, to dla pana trucizna. Musi się pan od palenia odzwyczaić.

Człowieka ogarnia rozpacz. Klóci się, perswaduje, próbuje się potem targować:

— A może tylko do połowy zmniejszyć? Może stopniowo? Ja przecież nie mogę tak gwałtownie! Pracować nie będę mógł. Zwaruję ze zdenerwowania!

Doktor jest twardy. Nie i nie. Gotów jest nawet porozumieć się zoną „nikotynisty“ i polecić jej kontrolę nad mężem. Daje się wreszcie „częściowo“ ubłagać. Pozwala odzwyczajać się stopniowo. Pierwszy tydzień „tylko“ czterdzieści papierosów, potem trzydzieści dziennie itd.

Bo lekarz wie, że odzwyczajanie się od nikotyny jest dla prawdziwego nałogowca męką. Jest nią i musi być. Mało tego. Taka abstynencja wywołuje skutki ujemne, niemal równie poważne, jak samo palenie. I lekarz jest w kłopotcie. Bo właściwie nie wie jeszcze wcale, czy i jakie wewnętrzne zmiany wywołuje abstynencja od nikotyny. Medycyna szuka tutaj w ciemności.

Przyjmuje się za pewne, że organizm nałogowca, szczególnie jego komórki nerwowe, tak się przyzwyczaiły do pewnego „nasyenia“ nikotyną, że nie uniknione są bardzo przykre zaburzenia, następujące po takiej nieszcześnie wizycie u doktora.

Doktor będzie mógł z pewnym mozołem nawet określić, jakiego rodzaju będą te zaburzenia.

Tak na przykład abstynencja może u takiego świeżo upieczonemu abstynentowi doznać silnego zamowienia, podczas gdy przed tym, przy tych 80 papierosach dziennie, cierpiał on również na zółdki, tylko w zupełnie odwrotnym sensie: nikotyna działała bowiem drażniąco na jego nerwy i mięśnie kiszki. U innych znów — i to jest wypadek najczęstszy — przy częściowej lub całkowitej abstynencji nerwy poczynają odmawiać posłuszeństwa, człowiek staje się niespokojny, podrażniony. Nic dziwnego. Nikotyna działała jak narkoza: ogłusza, prowadzi do pewnego sparaliżowania, ośpienia nerwów, co, oczywiście, odczuwane jest, jako uspokojenie. Teraz biedny nikotynista (tak nazywają doktorzy nałogowych palaczy, stawiając ich już niemal na równi z morfinistami, czy kokainistami) jest oczywiście zły i zdenerwowany: odebrano mu jego narkotyki.

Nie miejsce tu na rozpatrywanie i analizę wszystkich objawów abstynencji nikotynowej, czasem bardzo przykrych, nieznośnych. Dość rzec, że właściwie wszystkie organy mogą brać w tych zaburzeniach udział, b nigdy nie wiadomo, na który z nich najsilniej działały te nadmierne ilości nikotyny, zażywane przez palacza. Może więc nastąpić zwolnienie rytmu serca, nieregularność pulsu i ciśnienia krwi, zaburzenia w przewodzie pokarmowym, brak apetytu, brak śliny, — palenie, młodości, może też system nerwowy zareagować apatią. Słowem — nie dobrego spodziewać się nie można po takiej abstynencji.

— Hola! — zawoła na to palacz, nad którym kiwa głową z troską doktor, — cóż to za lekarstwo, które tak każe cierpieć, które dopiero wpędzić mnie może w chorobę? Przecież lepiej już zostać przy paleniu, przy tych moich ukochanych 80 sztukach dziennie!

Niestety, a właściwie — dzięki Bogu, są to tylko objawy powierzchowne i czasowe. Pewne jest i dowiedzione, że nie pociągają one za sobą żadnych poważnych organicznych zmian, że są to objawy kryzysowe, poprzedzające powrót organizmu do równowagi. Tak, jak „wańka — wstańka“ odchylna w jedną stronę, chybotrze się potem i kołysze, nółki nie znikną wpływy odchylenia i nie znajdzie swej właściwej pozycji.

Nigdy na przykład nie zauważono u więźniów, którzy są na ogół nałogowymi nikotynistami, by nagle, wymuszona i zupełna abstynencja odbiła się na ich zdrowiu.

Tak więc zostawić trzeba rację doktorowi, a nawet nie warto się targować o rozłożenie abstynencji „na raty“, o pozwolenie t. zw. stopniowego odzwyczajania się.

Bo przede wszystkim skutki takiego powolnego odzwyczajania nie dadzą się nawet porównać ze skutecznością nagłego wprowadzenia abstynencji. Zostało poza tym dowiedzione, że w wypadkach takiego „częściowego“ palenia zniecierpliwiony pacjent niezwykle często macha na wszystko ręką i w połowie drogi — wraca do

swych zabójczych 80 sztuk dziennie. A gdy kółko raz zbierze w sobie tę siłę, by z dnia na dzień przestać palić zupełnie — nie wróci już na drogę „występku“.

Rzecz w tym, że wola niepalenia zostaje skruszona, gdy kuracja abstynencka rozciąga się na tygodnie i miesiące. Ciągłe dostarczanie dawki nikotyny osłabiają wolę i jeszcze bardziej przywiązują do tytoniu. A przy tym wszystkie te wyżej opisane koszmary abstynenta nie zostają wcale złagodzone. Przeciwnie — rozciągają się, przedłużają, przybiera-

ją formy chroniczne, narzucają co dzień od nowa problem „palić, czy nie palić?“ i powiększają jeszcze cierpienia moralne.

Lepiej już posłuchać od razu ponuro kiwającego głową lekarza i — jeśli tego żąda — od jutra przestać palić. Można też — i to jest pono bardziej popularny środek — wysłuchać uważnie zaleceń lekarza i... wrócić do swych papierosów.

Ostatecznie: nie na to człowiek żyje, żeby był zdrow, ale na to jest zdrow, by żył... (pm)

## Reflektorem po świecie

# Słów kilka o Państwie Watykańskim

Państwo kościelne obejmuje nie tylko zabudowania Watykanu i letnią siedzibę Ojca św. Castel Gandolfo, lecz również 19 kościołów w Rzymie, wznoszących się wprawdzie na włoskim terytorium, lecz posiadających prawo eksterytorjalności. W państwie tym wprowadzono w ciąg ostatnich kilku lat, od chwili podpisania układów laterańskich z rządem włoskim, szereg urządzeń takich samych, jak i w państwach świeckich. Dokonało się to pod osobistym kierownictwem Ojca św., który skupia w sobie najwyższą absolutną władzę prawodawczą i wykonawczą.

Zastępcą Papieża w dziedzinie władzy świeckiej jest gubernator Conte Serafini, który rezyduje we wspaniałym pałacu dawnego Seminario Romano Minore za kościołem św. Piotra.

Wśród zorganizowanych już teraz całkowicie urzędów państwa Watykańskiego, na plan pierwszy wysuwa się poczta. Cieszy się ona wielką popularnością wśród pielgrzymów i turystów, przynosi też państwu dochód przeszło miliona lirów rocznie. Wzory dla drukarni znaczków pocztowych oraz miennicy projektuje Conte Serafini, jeden z najwybitniejszych numizmatyków i filatelistów na świecie. Jego dziełem są słynne znaczki ozdobione kluczami św. Piotra, z podobizną Piusa XI i widokami Watykanu, stanowiące dziś ozdobę wszystkich kolekcji na świecie, jak również monety papieskie, których bije się na sumę około miliona lirów rocznie. Przeważną część tych monet znika szybko z obiegu, gdyż pielgrzymi zachowują je na pamiątkę, mimo to zapas ich wystarcza na pokrycie potrzeb państwa, układ bowiem laterański zagwarantował im całkowity parytet z lirem i wolny obieg.

Watykan posiada również własny sąd i więzienie, które zresztą pozostaje puste. W ciągu siedmiu lat dokonano na terenie państwa kościelnego aresztowania dwóch tylko niepoczytalnych cudzoziemców, z których jeden wystrzelił z rewolweru w kościele św. Piotra, drugi zaś obrzucił posąg św. Piotra

## St. Tatkowska

### Rozmowa

Ja życie znam nie od wczoraj  
I ono dobrze mnie zna —  
Nie ze mną taka rozmowa,  
Nie ze mną taka gra!  
Odgadłam tajemnic już tyle  
Przez rozpacz, zdumienie i strach,  
Że czasem już tylko się dziwię,  
Gdy patrzę na bieg ludzkich spraw.  
I wszystkie znam słowa złowieszcze,  
Przez które los mi chce,  
Gdy sądzę, że moim jest wreszcie.  
Powiedzieć: — nie!  
I trwają wciąż w mojej pamięci  
Słowa, co były i są.  
Jak nagle na groźnym zakręcie  
Odważnie podana dłoń.  
Więc nie myśl, że będzie łatwo  
Dzisiaj — gdy tyle już wiem --  
Słów lotnych pozorną prawdą  
Przekonać, zachwycić mnie:  
Dla innych proszę zachować  
Te perły z pięknego szkła!  
Nie ze mną taka rozmowa,  
Nie ze mną taka gra!..

garścią monet niklowych. Po wybudowaniu linii kolejowej przypuszczano, że Ojciec św. podejmie swym pociągiem dalsze podróże po Europie. Przewidywania te jednak zawiodły. Pius XI używa pociągu tylko dla przejazdów do Castel Gandolfo, a i w tych wypadkach posługuje się raczej samochodem, gdyż, jako pierwszy z papieżów, zaczął używać tego środka komunikacji. Na mniej więcej tysiąc stałych mieszkańców Watykanu, jest obecnie 150 samochodów. Wspomnieć jeszcze trzeba o istnieniu sieci telefonicznej, która obejmuje 110 aparatów, obsługiwanych przez specjalną centralę. Znana jest powszechnie watykańska radiostacja, zbudowana osobiście przez Marconiego, jedna z najlepszych w świecie. Na czele służby sanitarnej stoi przyboczny lekarz Ojca św., prof. Milani.

Koszty wszystkich urządzeń oraz wysokich plac urzędników pokrywa się łatwo. Państwo kościelne jest obecnie jednym z nielicznych posiadających aktywne bilans płatniczy mimo, że nie pobiera podatków ani ceł, zrezygnowało nawet z opłat za komorne w gmachach będących jego własnością. Na dochody składają się wpływy ze sprzedaży znaczków pocztowych, drobna opłata dobijana do cen towarów sprowadzanych bez cła, które mimo to są o jakichś 25% tańsze niż w innych państwach, oraz taksy urzędów papieskich.

Liczba obywateli państwa kościelnego, tak wybitnie uprzewilejowanych, wynosi około tysiąca osób, w tym stu duchownych i stu żandarmów. Znaczny w stosunku do ludności cywilnej procent wojskowych wpływa z konieczności wzmoczonej ochrony wskutek obrzucenia napływem turystów. W samym muzeum Watykańskim dyżuruje stale 30 do 40 żandarmów, do tego dochodzą posterunki w kościele św. Piotra i w pałacu. Reszta obywateli rekrutuje się z pośród urzędników watykańskich i ich rodzin.

W obrębie Watykanu znajdują się też liczne sklepy, w których kupić można wszystkie produkty potrzebne w gospodarstwie domowym pierwszorzędnej jakości i po cenach znacznie niższych, dzięki zwolnieniom od cła. Różnica cen jest szczególnie duża przy artykułach monopolowych, do których we Włoszech należą również kawa i cukier, ale prawo kupowania w tych sklepach mają tylko obywatele państwa kościelnego, oraz katolickie instytucje. Do niedawna brakowało w Watykanie lokalu, w którym by jego mieszkańcy mogli się pokrzepić, gdyż mały bufet w zakrystii kościoła św. Piotra przeznaczony jest tylko dla kapłanów po odprawieniu Mszy św. Obecnie powstała elegancka kawiarnia typu barowego, nie ustępująca pierwszorzędny lokalom w śródmieściu Rzymu.

Obywatele państwa kościelnego są niemal wszyscy Włochami, wyjątek stanowi tylko dziesięciu księży Francuzów, z których dwóch pracuje w aptece. Stanowiska w urzędach Watykanu przechodzą przezwaznie z ojca na syna od szeregu pokoleń. Gdy ojciec zaczyna się starzeć, syn pomaga mu bezpłannie, a następnie obejmuje jego funkcje.

Na zakończenie wspomnieć trzeba jeszcze o słynnej drukarni watykańskiej, posiadającej największy na świecie zapas czcionek dla drukowania ksiątek do modlitwy we wszelkich językach. Są to czcionki arabskie, hebrajskie, syryjskie, sanskryt, ormiańskie, chińskie, koptyjskie, tybetańskie, i inne, liczące łacińskich, gotyckich, dziewięciu rodzajów greckich, cyrylicy, głagolicy. Drukarnia ta posiada oddział ściśle tajny, w którym składa się encykliki i obwieszczenia Stolicy Apostolskiej, oficjalne akty kurii papieskiej i t. d. Pracownicy tego oddziału muszą składać specjalną przysięgę, że nigdy, w jakichkolwiek okolicznościach, nie zdradzą powierzonych im tajemnic.

ROZDZIAŁ XIII  
LOWY ZIMOWE

Po Bożym Narodzeniu do osiedla Lisów przybył Wotkuł z towarzyszami. Przywieźli ze sobą cały sprzęt łowiecki, używany przez Sybiraków w tajdze.

Poza karabinami i oszczepami, były tu sieci grube i mocne, żelazne potrzaski, sidła wszelakie z włosia końskiego i żył jelenich.

Spokojny teraz o zdrowie żony, pan Władysław szykował się do długiej wyprawy. Teraz już wiedział, dlaczego postanowił wyruszyć na uciążliwe, częstokroć niebezpieczne nawet łowy.

Zamierzał nagromadzić największą ilość drogich futer, aby ze sprzedaży ich pozyskać znaczną sumę pieniędzy, potrzebnych mu dla ucieczki z Syberii.

To też przygotowania do łowów czynił z wielką oględnością, przezornością i rozważa.

Przed wyruszeniem długo i gorąco błagał żonę, aby się nie narażała i oszczędzała swoje zdrowie; prosił też Romana i Garsę, aby mieli nad nią pieczę nieustanną i aby włos jej z głowy nie spadł; wreszcie pożegnał zatroskaną i niespokojną o męża panią Juliannę i domowników, gwizdnął na Urra i, włożywszy na sanki swoje tłumoki, okryte „kosmami” — płachtami ze skór jesiotrowych i miętusowych, mocnych i nieprzemakalnych, uczynił znak krzyża świętego i popędził renifery.

Na przodzie jechał Wotkuł, prowadząc za sobą resztę łowców.

Jechali przez cały tydzień, nocując w lesie przy ognisku, przy którym warzono strawę i przyrządzano herbatę — ten niezbędny w zimie napój. W worach Samojedzi wieźli też mleko. Były to bryły białego lodu, bo tylko zamrożone mleko łowcy mogli przewozić bezpiecznie. Odbijano obuchem siekiery lub trzonkiem noża kawalki mleka i wrzucano do kociołka z herbatą, zamiast cukru sypiąc szczyptę soli.

Wotkuł prowadził łowców na południe.

Przejechali więc przez rzeki Komalcis i Wydczes, poczem w haszczach, na zamazniętych moczarach Ułysia, zapolowali na losie, które stary Robach zapędził do głębokiej kotliny, i pojechali dalej, aż za rzekę Kaś. Wkrótce otoczyła ich tajga jenijska.

Pomiędzy Kasiem a Sagurem Wotkuł, zatrzymawszy renifery, zeskoczył z sanek i rzekł:

— Tu właśnie założymy obozowisko! Dobrze to miejsce! Zwierz wszelaki kryje się w gąszczu tej tajgi.

Nawykli do życia w kniei, Samojedzi szybko zbudowali małą chatkę z płaskim dachem, tak zwane „zimowie”, okryte cienkimi belkami i przysypane śniegiem. Na dużym kamieniu palił się ogień, a jego dym wychodził przez szczeliny w poddaszu. Wzdłuż ścian stały „nary” — prycze, zastępujące jednocześnie stoły, ławy i łóżka. Pod narami składano toboły i ekwipunek myśliwski.

W domku tym łowcy popasali niedługo. Zbudowawszy wysoką i mocną zagrodę dla reniferów i narażawszy dla nich gałęzi brzoźowych, osikowych i olchowych, zapędzili do niej zwierzęta pociągowe, przywalili drzwi „zimowia” ciężkim kłosem i wyruszyli.

— A nie zapomnijcie robić zaciesie! — upomniał Lisa Wotkuł. — Inaczej możecie zbłądzić i nie powrócić do obozu.

— Dobrze! — odrzyknął mu zesłaniec i ostrzem siekiery odłupał od sosny szmat Kory. — Pierwsza zacies!

— Niech Numa dopomoże!... odpowiedział już zdaleka łowiec.

Lis biegł na nartach, zręcznie wymijając zwalone drzewa, wystające z ziemi kępy i ogromne gałęzi. Wreszcie stanął i, skinąwszy ręką w stronę psa, zawołał:

— Urr, szukaj!

Pies zaskomlał radośnie i zniknął w haszczach. Myśliwy czekał cierpliwie. Po pewnym czasie dobiegło go krótkie, urwane szczekanie Urra w jednym ciagle kierunku, ho nie stało się głośniejsze, ani też nie słabło. Lis zrozumiał, że pies zapędził jakieś zwierzę na drzewo i trzyma je w oblężeniu.

Pobiegł w kierunku głosu psa i wynurzył się wkrótce na niewielką polankę.

Urr, jeżąc sierść na karku i warcząc, skakał pod rozłożystym świerkiem, gałęziami dotykającym białej powierzchni śniegu.

Długo nie mógł dostrzec Lis w gąszczu potężnych konarów drzewa. Dopiero podszedłszy do jego pnia i spojrzawszy w górę, spostrzegł płamisty bok rysia. Drapieżny kot wyciągnął się na gałęzi, opuścił głowę i, wpatrzony żółtymi ślepiami w skaczącego pod drzewem psa, strzygł uszami, prychnął i syczał. Był tak przejęty śledzeniem ruchów Urra, że nie zau-

F. A. Ossendowski

## MOCNI

ważył człowieka, który, podniósłszy strzelbę, oparł lufę o suchy sęk i zmrużył lewe oko, mierząc starannie.

Po strzale mignęło w powietrzu centkowane ciało i jęło się ślizgać z gałęzi na gałąź, aż spadło, grzęznąc w śniegu. Urr — wściekłym warczeniem wpil się zębami w kark rysia i potrzasał nim.

Myśliwy szybko „obielił” zwierza; zdjawszy z niego piękną skórę, ułożył ją starannie w plecaku i ruszył dalej.

— Urr, szukaj! — powtórzył rozkaz.

Piesek z opuszczonym ogonem i uosem, węszącym tuż przy ziemi, pobiegł dalej.

Kilka razy zaczynał naszczekiwać na sarny lub zlekką wyć na głuszca, lecz łowiec nie zamierzał polować na tak bardzo pospolitą w tajdze zwierzyne, więc wydawał krótki gwizd.

Urr znał ten sygnał, milknął natychmiast i biegł dalej, węsząc i zaglądał do każdego zakątka.

Długo się nie odzywał.

Lis zaczął się już na dobre niecierpliwie, gdy wtem postyszał cichy szelest w krzakach i trzask rozsuwanych suchych badyli.

Po chwili wyslizgnął się z nich Urr. Miał dziwny wygląd. Zdawało się, że szedł na palcach, bojąc się narobić hałasu.

Sierść mu się jeżyła na karku, podwinęty ogon włócił się po śniegu, a ostre uszka przyciskały się do głowy.

Stanął przed swoim panem i uważnie mu się przypatrywał, jak gdyby sprawdzając, czy wszystko jest w porządku.

Cicho trąciwszy go nosem w nogę, zawrócił i, oglądając się co chwila, prowadził za sobą.

Chwilami przystawał, a wtedy sierść jeszcze bardziej podnosiła mu się na grzbiecie, a lekki dreszczyk kurczył mu pysk.

Lis nie domyślał się, co odnalazł Urr w kniei, lecz mignęła mu myśl, że spotka się z dużym i niebezpiecznym zwierzem. Mógł to być jedynie niedźwiedź.

Obejrzał więc raz jeszcze karabin, namacał rękojeść siekiery, zatkniętej za pasem, i sprawdził, czy nóż łatwo się wysuwa z pochwy.

Urr tymczasem doprowadził go do obalonego drzewa.

Snadź wichur lub piorun strąciły je na ziemię, bo leżało z wyrwanymi z ziemi korzeniami, pod którymi pozostał głęboki dół, przywalony suchymi gałęziami i przysypany śniegiem.

— Barłóg! — domyślił się Lis. — Zimowe leże niedźwiedzia... Postąpił kilka kroków naprzód i obejrzał legowisko.

Natychmiast dostrzegł wąską smugę pary, wychodzącej z pomiędzy gałęzi.

— Barłóg! — powtórzył łowiec i uśmiechnął się radośnie.

Zdobędzie skórę niedźwiedzia — dobry kobierzec dla żony — i zrobi zapas cudownego tłuszczu leczniczego.

Wotkuł dawał mu rady, jak należy polować na różne zwierzęta, jak się posługiwać psem, jak zastawiać potrzaski i „słopy” na wydry, lisy i kuny, jak otaczać siecią gniazda soboli, jak zawieszać lub rozkładać sidła na gronostaje, lasice i zajace, lecz nigdy nie mówił o spotkaniu z niedźwiedziem — „czaldonem”, „leśnym człowiekiem”, jak nazywają władzę syberyjskiej kniei Samojedzi, Ostiacy i inni tuziemcy różnych szepców.

Tymczasem spotkanie to należało do najbardziej niebezpiecznych.

Z zakłopotania wyprowadził go mały, rudy, kudłaty piesek.

Ujrząwszy, że myśliwy trzyma karabin w pogotowiu, Urr, skowycząc i szczekając, jął skakać i biegać dokoła barłogu, szczególnie upoczywie ujadając w pewnym kierunku, wpatrzony w ciemny otwór pomiędzy korzeniami, gotowy w każdej chwili do ucieczki.

Niedźwiedź, śpiący w ciepłym legowisku, nie odzywał się wcale. Zdążył już może zapaść w najgłębszy sen. lub może miał nadzieję, że natrętny kundel zaniecha wkrótce niepokojącego ujadania, które drażniło burego mieszkańca barłogu.

Długo czekał Lis jakiegoś ruchu pod nagromadzonym przez zwierza stosem gałęzi i pniaków, albo chociażby jego pomruku.

Płonne jednak było to oczekiwanie.

# LUDZIE

Przypomniawszy sobie tedy opisy polowań na niedźwiedzie, którymi zaczytywali się niegdyś kadeci w korpusie, postanowił wypłoszyć drapieżnika.

Oparzył karabin o drzewo, wyrąbał i zaostriął długi drąg, a potem jął uderzać nim po barłogu i zapuszczać ostrze do otworu, przez który wydobywała się para.

W legowisku dość długo panowała cisza, ale za to Urr ujadł coraz głośniejszy i węższy, prychając niecierpliwie i niespokojnie.

W pewnej chwili zwałisko gałęzi, okrywające głęboki dół, poruszyło się gwałtownie, a z czarnej czeluści barłogu wyrzął potworny łeb niedźwiedzia. Małe oczka miały iskry, białe kły połyskiwały, z gardzieli, wraz z płatkami piany, wyrwał się wściekły ryk.

Lis pochwycił karabin, lecz, nim zdążył wymierzyć, niedźwiedź jednym susem wyskoczył z dołu i runął na myśliwego. Nie mając ani chwili do stracenia, myśliwy spuścił kurek.

Padł strzał. Zwierz zatoczył się, ryknął rozpaczliwie, i, natychmiast stanąwszy na tylnych łapach, skoczył ku człowiekowi.

Lis wyrwał siekiere z pasa i przygotował się do obrony.

Pojedynek taki był bardzo nierówny, gdyż niedźwiedź należał do największych i człowiek sięgał mu zaledwie do połowy piersi.

Zwierz nagle przysiadł i z jękiem jął się opędać przed Urrem, który wczepił mu się w zad i szarpał. Po chwili odskoczył w tył, a gdy niedźwiedź podniósł się znowu, zwinny piesek wżarł mu się w nogę. Rycząc coraz wścieklej i jękliwie napadnięty zwierz całą uwagę skupił na zuchwałym i zreżym napastniku.

Urr uwijał się wokół olbrzyma, skakał mu na gruby kark, wyrwał klaki, wpijał zęby w potężne uda.

Niedźwiedź, chcąc dosięgnąć psa, na chwilę jedną odwrócił się tyłem do człowieka. Lis skorzystał z tego natychmiast i, podbiegłszy, rozplatał mu łeb szerokim, ciężkim ostrzem siekiery.

Zwierz runął na ziemię, a dymiąca posoka wsiąkać poczęła w śnieg; myśliwy zaś, ponownie nabiwszy karabin, strzelił mu za ucho.

Niedźwiedź wyciągnął się, drgnął jeszcze kilka razy i zeszywniał.

Lis z trudem oderwał Urra od zabitego zwierza.

Piesek wpił się ostrymi zębami w szyję wroga i skowyczał, porwany obłądną wściekłością.

Długo mozolił się pan Władysław, zanim oporządził swoją zdobycz. Zdarł olbrzymią skórę, wyciął tłuszcz, nagromadzony na karku i koło nerek, odrąbał szynki i przystąpił do pakowania, robiąc ze wszystkiego jeden tłumok.

Szukając swoich zacięsi, zgarbiony pod ciężarem noszy, posuwał się wolno ku obozowisku.

Mrok już zapadł, więc Lis nie mógł dostrzec w tajdze świeżych nacięsi na drzewach, gdy, na szczęście, posłyszał daleki odgłos rogu Wotkuła; wkrótce potem słaba luna rozświetliła nisko zwisające obłoki. Domyślił się, że towarzysze rozpalili większe ognisko, aby wskazać drogę zbłąkanemu.

Doszedł wreszcie do chatki leśnej i z westchnieniem ulgi zrzucił na śnieg ciężką noszę.

Podczas wczorzyj polowy dzielił się wrażeniami z dnia ubiegłego, a jednoznacznie stwierdzili, że miejscowość obfituje w zwierzyne najrozmaitszych gatunków.

Wotkuł opowiedział im, iż odnalazł ślady soboli i upolował kunę; Rabah wytopił starego rosomaka i zastrzelił go, gdy ten się skradła do stadka żerujących spokojnie łai; Ganga pokazał z kolei dziesięć skórek niebieskich popielic; wszystkie ugodził w małe mordki, aby nie psuć futerek.

Wotkuł wędził na poczekaniu szynki niedźwiedzie, zawieszony je tuż nad dymiącym ogniskiem i dopomógł Lisowi wtłoczyć sadło do „torsuka” — worka z rybiej skóry, ubić szczel-

nie, zawiązać starannie i zawiesić na drzewie, aby się nie popsulo.

Samojedzi wtajemniczali zesłańca w sztukę rozpoznawania śladów różnych zwierząt i pojmowania głosu tropiącego je psa, ponieważ mądre łajki północne wydają odmienne szczełkanie, wycie i skowyt na każdy rodzaj ściganego zwierzęcia.

Nauki te nieraz przydały się Lisowi podczas łowów w tajdze, zasypanej śniegiem.

Ciężki to był czas!

Srożyły się bowiem mrozy i szalały wichry, podnoszące nieraz zamiecie — rozszalałe „purgi” syberyjskie. Okrywały one grubą warstwą śniegu knieję, tworząc nad nią zlodowaciałe sklepienie. Tajgę zalegał mrok; pod puszystą, białą płachtą znikaly ślady zwierząt i nart myśliwskich; zamieć szalała, przysypywała rozstawione potrzaski i sidła, w których nieraz ginęła schwytana zdobycz.

Śnieg nawiewał nad schronieniem łowców wydmy, przez które ludzie z trudem przebijali sobie drogę siekierą i rydłem.

Mróż szczypał twarze i ręce, okryte warstwą tłuszczu, powodował krwawiące pęknięcia na wargach i skórze, wdierał się przez każdy otwór w ubraniu i obuwi, dręczył i gnębił, przejmując mimowolnym lekiem.

Nic jednak nie mogło odstraszyć tych ludzi.

Choć ruchy ich stawały się coraz powolniejsze, a z piersi nieraz wyrwały się ciche jęki cierpienia, nie tylko codziennie wychodzili na łowy, lecz nawet spędzali długie noce w tajdze, zarywszy się w śnieg lub grzejąc się przy „najdzie” — dwóch złożonych razem i tlejących pniach.

Psy okryły się niezwykle gęstą sierścią i jadły dużo.

Czują one również dotkliwie zimne podmuchy wiatru i nieruchome brzemie mrozu, lecz za to praca tropienia stała się dla nich łatwiejszą.

W zgęszczonym od zimna powietrzu czujne nozdrza łajek w mig pochwytywały obce zapachy i odnajdywały śpiące pod dziuplach popielice lub ukryte w krzakach kuny i rosomaki; od skrzepłego śniegu zalatywały ku nim powiewy przebiegających tu niedawno lisów, zajęcy, rysiów, lasic, tchorzów.

Psy z daleka już wyczuwały obecność losiów i jeleni, a mocny i ostry zapach niedźwiedziego potu uderzał ponownie łajek z dużej odległości.

Straszna jest mroźna, czarna noc w tajdze syberyjskiej!

Przemuje ona zgrozą, przytłacza beznadziejnością ponurą.

Gdy ustanie wichur, dmący z północy lub wschodu, stoją nieruchomo białe jak widma modrzewie, świerki, brzozy i sosny. Szerokie łapy drzew iglastych, obciążone śniegiem, zwisają tuż nad ziemią. Nagie gałęzie brzoź, osik i czarne pędy krzaków w niemieć rozpaczły wyciągają ramiona ku szaremu niebu, martwe i na kamień stwardniałe.

Ciszy nie zna tajga zamarnięta, bo co chwila rozlega się donośny huk pękającego z mrozu pnia lub glazu; z szelestem i brzękiem spadają nasypy śnieżne, co, niby białe czapy, tkwią na gałęziach; ze zgrzytem dzwonnym odrywają się szyszki cedrowe i świerkowe, roniąc czarne ziarna; skrzypi śnieg pod raciami losiów, a stężale powietrze zdradza natychmiast tajemnicę ich lekkiego biegu; rozlegają się krzyki ptactwa wszelakiego, przerażonego napadem drapieżników lub ścinającym krew w żyłach nielitościwym chłodem; syczy gdzieś, szczerząc zęby, skradająca się ku uspionym jarząbkom, kuna, krwi łaknąca; zając kwileniem żalonym przeszywa mrok nocy, gdy mały, zwinny jak wąż gronostaj wpija mu się w szyję tam, gdzie przeży się tętnica; łopoczą skrzydłami cietrzewie, zbudzone ze snu przez kluczące w kniei lisa; chrapliwie beczy i rzezi rogacz, napadnięty przez rosomaka, skaczącego z gałęzi rosochatej jodły; gdzieś daleko porykuje ryś, czy to z głodu, czy z przerażenia przed krępującym mrozem; wilki, które ukryły się były przed „purną” w bojarzysku niedostępnym, odpowiadają mu jęklivymi głosami.

Kniewa przemawia nieustannie, a w jej niemilkącym rozgwarze miota się strach, zgrzyta nienawiść, a ponad wszystkim płynie łkań pełna nuta rozpaczliwej śmierci.

A gdy buszuje wichur i wzdyma tumany śnieżne, inne głosy wydają tajga rozmiotana.

Skrzypią wtedy i padają złamane rosły drzewa; klaszczą donośnie siekące pręty krzaków, gwizdzą i wyją zalatujące tu strugi podmuchu mroźnego, szeleszczą i zgrzytają biegnące wirujące chochoły wyrwanych badyli, traw i wyszarpnięte z pod grubej, białej powłoki kupy suchych, zwarzonych mrozem liści. Miotają się w mrocznej głębi, wymachują twarde, kosmate łapy świerków; rozedrgane, koszlawe brzozy rozrzucają swe cienkie gałęzie, nito włosy splecione i powikłane wiatrem, chylą się i prostują; obracają się na prawo i lewo korony drzew w setny, tysięczny raz, i nadłamane zwisają, niby głowy, podcięte zamachem topora.

# AWANGARDA KOLUMNĄ MŁODYCH

Co myśli młodzież polska w Litwie

## Przed wakacjami

Życie i praca młodzieży polskiej we wszystkich krajach i częściach świata powinny i nas-młodych Polaków w Litwie — ciekawić i interesować. To też, po zaznajomieniu się z młodą Polonią w Niemczech (patrz „Awangardę” w poprzednim numerze „Naszego Życia”), poznajmy z kolei troski naszych młodych współbraci w Litwie, którzy mają swoje własne pismo „Głos Młodych”, ilustrujące wymownie ich poglądy na rzeczywistość współczesną Polaków, zamieszkających w tym kraju.

Za „Głosem Młodych” pedajemy poniższy artykuł, w którym Redakcja tego pisma porusza interesujący temat twórczego spędzenia wakacji, poświęconych wypoczynkowi i — jednocześnie — zapoczątkowaniu pewnych fal, które, jak „każdy ucziwy i wzniosły czyn... idąc od człowieka do człowieka, toczą się coraz dalej”.

W tym miesiącu zaczynają się wakacje w szkołach i na uniwersytecie. Cała młodzież opuszcza mury swych uczelni, aby zażyć wypoczynku i nabrać sił do nauki w nowym roku szkolnym.

W gimnazjach naszych mamy kilkaset uczniów, z których większość już się orientuje w sytuacji swego społeczeństwa i może mu przyjść z pomocą. W uniwersytecie studiuje około 200 studentów, którzy mają odwagę otwarcie przyznawać się do narodowości polskiej. Wszystko razem — to już poważna liczba. Cała praca ta młodzież — nawet miejska — rozjedzie się po wsiach całej Litwy, aby odetchnąć wiejskim powietrzem u siebie w domu lub u swych kolegów, znajomych czy krewnych. W ten sposób nie będzie bodaj żadnego zakątka polskiego, do którego by nie trafił młody inteligentny chłopak czy dziewczyna.

Co może i powinna nasza młodzież czynić, aby — nie psując nawet wcale wypoczynku wakacyjnego — spełnić obowiązek narodowy i przynieść pożytek społeczeństwu?

Najbardziej zaniedbana pod względem pracy społecznej jest nasza wieś. Są przecie zakątki — bardzo polskie — w których nie tylko praca narodowa prawie wcale nie jest prowadzona, lecz w których ludność mało nawet wie o tym, jak ta praca w innych okolicach wygląda, nie wie o tym, iż uświadomienie narodowe i spójność w innych okolicach osiągnęły już taki poziom, że życie narodowe żadnymi zewnętrznymi środkami zahamować się nie da. — Trzeba im to powiedzieć, trzeba wytlumaczyć, że pierwszym i głównym łącznikiem wśród wszystkich Polaków w

Litwie jest prasa, że trzeba prenumerować i czytać pisma polskie. Wiemy, jakich sposobów chwytają się gorliwi „działacze” prowincjonalni, aby odstraszyć ludność od czytania pism polskich. Nawet do kowieńskich dzienników litewskich docierają czasem korespondencje takich „działaczy”, świadczące o ich poziomie i stosowanych sposobach. Niestety, ludność polską w niektórych dalszych „oderwanych od świata”, zakątkach trzeba dopiero uświadczać, że nikt nie ma prawa uważać za „nieprawomyślną” czynność czytania polskich pism, które są wydawane w Kownie za zezwoleniem władz, w Kownie przechodzą przez kontrolę i „kontroli” miejscowych gorliwych „działaczy” nie potrzebują.

Należy uświadomić rodziców o ich pierwszym i głównym obowiązku moralnym — nauczaniu dzieci czytania w języku ojczystym. Przy braku elementarzysty, niech się nawet uczyć z pierwszej z brzegu książki polskiej czy czasopisma. W szkołach litewskich nikt dzieci polskich języka ojczystego uczyć nie będzie, lecz gdy dzieci w szkołach poznają litery i zaczynają już się uczyć czytać po litewsku, nauczanie tych dzieci jednocześnie w domu czytania po polsku nie będzie rzeczą bardzo trudną. Kto sam nawet czytać nie umie, niech poprosi o pomoc sąsiadów umiejętniejszych: niech pamięta, że w tym właśnie czasie, gdy dziecko zaczyna się uczyć w szkole czytania po litewsku, powinno się nauczyć jednocześnie czytać po polsku.

O tym trzeba mówić z ludnością polską na wsi ciągle, przy każdej sposobności. Trzeba podejść do niej prosto i serdecznie, po przyjacielsku, zdobyć jej szacunek i zaufanie, a raz nawiązana nie sympatii i zaufania ułatwi szybko znalezienie wielu wspólnych punktów, jakie łączą wszystkich rodaków między sobą.

Ale to nie wszystko. Trzeba się żyć nie tylko słowem, lecz i czynem. Inteligent — Polak winien tak się zachować, aby być pożądanym gościem i „swoim człowiekiem” na każdej tradycyjnej uroczystości wiejskiej, gdzie się zbiera większa ilość osób: na weselu, odpuszcie, dożynkach — wreszcie na każdej większej zabawie rodzinnej, jakie na wsi często się odbywają. Jest to najlepsza sposobność do zadokumentowania, że nie ma różnic między Polakami — bez względu na ich wiek, wykształcenie czy pochodzenie, że inteligent może się różni czasem, lecz tylko wzorowym zachowaniem się: prostym, naturalnym, lecz zawsze grzecznym i przyzwoitym, że wiedzę swą posiada i stara się powiększyć po

to, aby nieść radę i pomoc swym rodakom.

Jeżeli o tych obowiązkach nasza młodzież gimnazjalna i uniwersytecka w ciągu wakacji pamiętać będzie, wykona wielką i pożyteczną pracę prawie bez wysiłku i nie tylko przy tym nie zepsuje sobie wypoczynku wakacyjnego, lecz zdobędzie nową podniętą i zachętą do swej pracy zimowej: powróci bogatsza w twórcze doświadczenie życiowe, opróżniona poczuciem głębokiego zadowolenia, jakie daje świadomość dobrze spełnionego obowiązku.

Jeżeli ktoś nie ma w pobliżu ośrodków polskich, niech nawiąże zawczasu kontakt z kolegą, który w najbliższej polskiej okolicy zamieszkał: jeżeli nie stale, to dorywczo potrafi dopomóc koledze, wnieść żywszego ducha polskiego w uśpione lub drzemiące polskie środowisko.

Niejedyn lub niejedna pomyśli może sobie w chwili zmęczenia, że nic się przecie nie zmieni i nie nikomu nie zaszkodzi, jeżeli on jeden spędzi lato w całkowitej samotności i nieruchomości. A co będzie, jeżeli wszyscy tak będą myśleli? Zastanówmy się tylko, co by się stało, gdyby, tak raptem jednocześnie każdy żołnierz pomyślał, że nic się nie stanie, jeżeli on jeden tylko chyłkiem wycofa się z zagrożonego frontu. Najsilniejsza armia w ten sposób od razu przestałaby istnieć. Im mniej będzie jednostek, uchylających się od jakiegokolwiek wspólnego obowiązku, tym większy będzie wynik każdej pracy. Niech każdy przy wspólnym wysiłku postępuje tak, jak gdyby od dokładnego wykonania właśnie przez niego najwykleszych czynności zależała cała praca, a wówczas dopiero praca zbiorowa da największe wyniki.

Niech każdemu z naszej młodzieży uda się w ciągu tego lata obudzić żywszy puls narodowy tylko w jednym człowieku — a już nasze życie narodowe na wsi zyska kilkaset gorętszych serc polskich, które potrafią później zagrzewać do pracy swoje otoczenie.

Jak zły przykład człowieka wywołuje jak gdyby brudną falę, która płynie coraz dalej i nie wiadomo gdzie się kończy, tak każdy czyn ucziwy i wzniosły zapoczątkowuje również pewną falę, która, idąc od człowieka do człowieka, toczy się coraz dalej.

Niech z naszą młodzieżą, która się udaje na wakacje, popłynie i dotrze do najdalszych zakątków polskich w Litwie fala gorącego umiłowania pracy narodowej.

# Efemeryczne bóstwa

Wchodzimy w okres największego nasilenia sportu. Właściwie, jeśli chodzi o nasze społeczeństwo, kultura fizyczna znajduje się u nas w pierwszym stadium rozwoju. Rozpoczyna się dopiero coraz bardziej intensywna akcja w tym kierunku, podejmowana przez młodzież. Problemy sportu niejednokrotnie podlegały szerokiej dyskusji, prowadzonej na forum całego świata. Pragnąc je naświetlić choć częściowo i w naszym piśmie, podajemy pierwszy artykuł na ten temat p. Z. Nor. Ch. w nadziei, że zabiorą głos w tej materii przede wszystkim ci, którym ta sprawa najbliższe serca leży — kierownicy naszego sportu i sami sportowcy.

Warszawa, w czerwcu

Bożyszczka wieku XX — to, jak wiadomo: „gwiazdy” filmowe i „asy” sportu.

Gwiazda filmowa, według ostatnich obliczeń fachowców, „kończy” się najdalej po sześciu latach występowania. „As” sportu potrafi się skończyć jeszcze o wiele prędzej. Jedno naderwane ścięgno — a wczorajsze bożyszczko spada do rzędu anonimowych, nikomu niepotrzebnych, życiowych wykolejeńców.

Zapewne — w każdym zawodzie zdrowie jest potrzebne. A tam, gdzie narzędziem pracy jest właśnie organizm człowieka — uszkodzenie tego narzędzia musi powodować przymusową bezczynność.

Tak jest — ale tylko do pewnego stopnia.

I tylko w rejonach działalności najniższych kategorii.

Pod-ludzkich, powiedzmy.

Bo pełna działalność człowieka — działalność oparta nie tylko o siły fizyczne, ale i o twórczość duchową, od pierwszej lepszej złamanej nogi nie zależy.

Beethoven — już jako człowiek zupełnie głuchy stworzył swe arcydzieło, IX Symfonię.

Michał Anioł — pokraczny garbus — napięciem woli, nie siłami fizycznymi, sprostał malowaniu Sykstyń.

Henryk Heine — dotknięty paraliżem postępowym — pisał jeszcze ciągle najpiękniejsze liryki świata.

Sara Bernhardt — jako zgrzybiała staruszka, po amputowaniu nogi — występowała na scenie, wzruszając publiczność niemniej, niż w latach świetności.

Chopin — niemal całe życie chory, cierpiący męki nieopisane w ostatnich latach życia — nie ustawał ani na chwilę w swej ciągle jeszcze, niedoścignionej, jedynej w dziejach twórczości.

Mickiewicz ślepy na jedno oko, albo Dante bezręki, a Homer kulawy — byliby równie wielcy, a dzieła ich równie wieczne.

Takie były bożyszczka ludzkości — dawniej.

\*

Wiek XX — wiadomo, lubi szybkość, maszynę, rekordy. Więc postawił na piedestale sportowca.

Tylko, że bóstwo to bardzo nietrwałe. Jeden nieostrożny ruch, jedna pęknięta chrząstka — ach, Boże, jeden nie w porę zjedzony befszytk — i nieszczęście gotowe!

„Król bieźni”, czy „Rekordzista skoku”, czy „As rakiety”, albo „genialny” kopacz piłki — spada z piedestału na łeb na szyję.

Wystarczy nawet, aby gdzie z mu-

rzyńskich plantacyj bawełny przypędzono paru diabłów, półdzikich i, oczywiście, fizycznie niemal jeszcze zwierzęcą sprawność rozwijających, — a już wczorajsze „bożyszczka” sportowe lecą w grzyby.

Stało się tak przecież poczęści na zeszlórocznej Olimpiadzie w Berlinie, gdzie czarne prymitywy — pod flagami swej „ojczyzny” Stanów Zjednoczonych — o, ironio, biły na łeb wszystkie białe bóstwa i kolejno strącały ustalone rekordy. Podobno nawet „biały człowiek” miał się troszeczkę zbuntować: pokonani w biegach i skokach sportowcy wyrażali jakoby mniemanie, że murzynów nie należy dopuszczać do walki — bo walka z nimi jest nierówna.

Oczywiście!

Gdyby spróbowano do następnej Olimpiady wytresować w biegach i skokach gdzieś w cichości kilka małp afrykańskich — kto wie, czy nie pobilyby wszystkich rekordów świata? Dowiodłyby wtedy może człowiekowi, że dość śmiesznie umieścił swoje ambicje i że jakiegoś sobie dziwnego poustawiał bożki...

Nie chodzi tu bynajmniej o „utrącenie” sportu. Jest to potężny akumulator radości. Jest to potężny czynnik wychowawczy nie tylko fizyczny — nieocenionego znaczenia. Zdrowotnej wartości sportu w naszej dobie mechanizacji życia i nieznomych warunków egzystencji — też nikt przytomny nie będzie podawał w wątpliwość. Ale może przesadzono tu krzywkę. A raczej — spaczono piękną skądinąd ideę.

Nawet dzieci wiedzą, że już rzymianie wielbili sprawność fizyczną i korzyli się przed siłą.

Ale wtedy mawiano: „Mens sana in corpore sano”. Zdrowa dusza w zdrowym ciele.

A dziś?

Najczęściej, jak wiadomo, zdrowe ciele w zdrowym ciele.

I żeby chociaż w zdrowym...

\*

Ciało sportowca, według ideału helleńskiego, powinno być nie tylko silne, ale i piękne. Ciało sportowca nowoczesnego — sportowca - bożka, sportowca - rekordzisty — jest przeważnie szpetne. Sportu nie traktuje się dziś naogół, jako środka do celu, ale jako cel sam w sobie. Tymczasem celem powinien być harmonijny rozwój całego ciała i zrównoważenie przez wysiłek fizyczny nadmiernego wysiłku umysłowego a zwłaszcza nerwowego, jakiego od nas wymaga życie nowoczesne.

Tylko sport tak pojęty — to prawdziwy sport amatorski. Nie dba on o to, czy ktoś skoczy o centymetr wyżej. Ale dbać będzie napewno, aby skoczyć — pięknie.

Tłum jednak nie jest ciekaw takiego sportu. Taki sport — jest za mało efektowny. Tłum żąda bardziej emocjonujących wyczynów. Więc je ma. Rekordzista bożek i niewolnik tłumu — z krzywdą już nie tylko dla swych walorów umysłowych, ale i z wyraźnym uszczerbkiem dla swych możliwości fizycznych — stara się dać więcej niż może.

Tłum ubóstwia maszynę, bo dziś osiąga ona 100 kilometrów na godzinę — a jutro, po dokonanych ulepszeniach — osiągnie

150. Tego samego żąda tłum od żywych maszyn, które ku swej zabawie wypuścił na stadiony i bieźnie. Tylko, że tutaj nastąpiło przeliczenie się z możliwościami: ciało człowieka nie ulepsza się z roku na rok — jest ono takie same dziś, jak przed czterema tysiącami lat. A rekordy dzisiejsze — jeżeli nawet są wyższe od osiągnięć greckich atletów — ustanawiane są niewątpliwie kosztem piękna i zdrowia. Czyli w jaskrawej sprzeczności z samym założeniem sportu.

Dlatego biegacz na mecie upada i zwinętego w łachman wynoszą go do szatni. Dlatego wioślarz mdleje i towarzysza oblewać go musi zimną wodą. Dlatego skoczek kończy atakiem sercowym, a miotacz zerwaniem mięśnia. Dlatego na boiskach i ringach panuje naogół nie dżentelmeństwo i braterstwo, ale brutalność i dzikie dążenie do zgnębienia rywala. Dlatego bokser miażdży nos przeciwnikowi, bokeści gruchoczą sobie kości, footballiści podstawiają sobie nogi, cykliści łapią konkurentów za siodełko, a biegacze „zamykają” w biegu tego, który jest dla nich groźny.

To wszystko jest — degeneracją sportu, nie jego rozwojem.

Więc może to i lepiej, że zbiorowy obłąd, zwany Olimpiadą, odbywa się tylko raz na cztery lata. Strach pomyśleć, coby było, gdyby się to powtarzało co rok!

Rezultaty byłyby tak oplakane, że, badając szczątki człowieka wieku 44-go, antropolog wieku XXII-go orzekłby zapewne: „Jednostronna, nierozumna hypertrofia niektórych mięśni, przy całkowitym zaniku mózgu”...

Witold Massan

## My i oni

Ryga, w czerwcu

Żyjemy w ciasnej skorupie ślimaczej.

Zamknęliśmy się w wąskim kole osobistych zainteresowań. Obok mnóstwa ciekawych i ważnych faktów przechodzimy obojętnie.

Życie innych narodów interesuje nas tylko wówczas, gdy dobiegną naszych uszu głuche odgłosy wstrząsających wypadków.

Rewolucja w Hiszpani, krwawe walki pod Madrytem, bombardowanie bezbronných miast albo znówuż azjatycko-dzikie rozrachunki i wzajemne niszczenia się „bogów” na czerwonym Olimpie Moskiewskiego Kremlu...

Są to wypadki, które może i obserwujemy, ale zapominając że poza tą krwawą kawalkadą historycznych wydarzeń istnieje szereg niemniej ważnych zagadnień. Historia ludzkości, licząca tysiąclecia, składa się nie tylko z krwawych aktów zemsty, lecz również z łańcucha pokojowych poczynań wzajemnie rozumiejących się narodów. Nie wojny przyczyniły się do rozwoju cywilizacji i kultury.



St. Szewelówna

## Nie ma tego złego...

Nie ma tego złego, z czego by skutku nie było dobrego

Rezekne, w czerwcu

Nie pomyślę się chyba, gdy powiem, że p. J. Korecka w artykule swym p. t. „Echa polemiki“ wielu osobom, jak to się mówi, wyjęła z ust zdanie o ważności dla czytelników „Naszego Życia“ figlarnego gaworzenia p. Cieszkowskiego z p. Ihnatowiczówną na szpaltach „Awangardy“. Tak. Była to sobie prywatna pogawędka, z której dowiedzieliśmy się, kto był nauczycielem tych dwojga naszych kolegów, dowiedzieliśmy się też, kto dobrze i kto źle pisze. Sami nie potrafilibyśmy ocenić... No, i — parę komentarzów pod adresem osobistym...

To już do nas jednak nie należy. Zrezygnowała, p. Korecka już powiedziała. Z tej jednak utareczki wypłynęła myśl może i dobra: projekt konkursu.

Czy taki będzie ogłoszony, czy nie, nie należy to do mnie, chciałabym tylko zrobić małą uwagę (gdyby projekt ten przyszedł do skutku). W jednym nie mogę się zgodzić z p. Korecką. Co do tych tłumaczeń.

Jeżeli konkurs ma być próbą sił, próbą twórczości, czy może rozstrzygać o tym tłumaczenie cudzej myśli?

Może ono być dowodem znajomości pewnego języka obcego, ojczyznie narzecze, ale nigdy probierzem polotu myśli.

Więc, jeśli konkurs, to już na utwór urodzony w naszej myśli. Czy nie tak?

St. Szewelówna

lecz przerwy pomiędzy orężnymi starciami. Właściwie dały one możność posprzątać ruiny i na ich miejsce na nowo wzniesić niebotyczne gmachy, nowe siedziby ludzkie.

Jak świat długi i szeroki, wszędzie obserwujemy twórczą pracę pokojowo usposobionych narodów, które, w imię ogólnego dobra, głoszą spokój i umiarkowanie, świadcząc osobistym dorobkiem o dobrodziejstwach, płynących z porozumienia.

A więc znowu porozumienie?

Wszędzie i zawsze napotkamy to słowo o jakimś magicznym, głębszym znaczeniu. Niedaleko odbiegnę od prawdy, jeżeli powiem, że cały system polityczny współczesnej Europy, i świata zarazem, budowany jest na porozumieniu.

Pisząc o porozumieniu, miałem na myśli Polaków, rozsianych po całym świecie.

Mimo to, że często nasze zainteresowania nie sięgają poza granice miejsca naszego pobytu, to jednak na tyle jesteśmy uświadomieni i poinformowani, aby wiedzieć, że przeszło 8 milionów naszych rodaków żyje na obczyźnie.

W najdalszym zakątku świata, tam, gdzie noga obcego przybysza rzadko kiedy zostawi ślad, Polak — rolnik uprawia rolę. Myśli tak, jak my, po polsku. Używa mowy naszych ojców i strzeże naszych wspólnych tradycji. Walka o chleb jest trudna, szczególnie jeśli się jest przybyszem. Jedynie uporczywą pracą, wysił-

Oprawione komplety „Naszego Życia“ i „Krasnoludków“ za rok 1935 i 1936 w cenie po Ls 4.50 i Ls 1.- można nabyć w administracji „Naszego Życia“

## Kronika życia bieżącego

**ABSOLWENCI 13. SZKOŁY PODSTAWOWEJ.** 13-tą miejską (polską) szkołą podstawową w Daugawpilsie ukończyło w r. b. 17 osób.

Ze świadectwem I-go stopnia szkołę skończyli: Arcimowiczówna Janina, Belcikowska Helena, Czerniewska Anna, Daugste Ryszard, Gasperowiczówna Weronika, Matuszewiczówna Walentyna, Michniewiczówna Wanda, Miedzionówna Antonina, Mieszkowski Kazimierz, Szydłowska Bronisława, Wąsowicz Jan.

Ze świadectwem II-go stopnia szkołę ukończyli: Czyżewska Regina, Dudzin Franciszek, Misiuro Eugeniusz, Nawelówna Maria, Stankiewicz Walerian, Wierzbicki Stanisław.

**ABSOLWENCI 13-TEJ POLSKIEJ SZKOŁY W DAUGAWPILSIE** wzięli udział w wycieczce do Rygi. W Rydze wycieczka zwiedziła szereg muzeów, jak wojskowe i szkolne, zamek Prezydenta, ogród botaniczny i ogród zoologiczny.

Z Rygi wycieczka udała się do Siguldy, gdzie zwiedziła Pałac literatów i dziennikarzy oraz przešli-

— „Briwa Zeme“ w Nr. 157 z dnia 15. b. m. zamieszcza następującą wiadomość, którą podajemy w dosłownym tłumaczeniu:

„W oddziale Krasławskim Związku Polskiej Młodzieży w Łotwie usunięci zostali ze stanowiska prezesa — W. Baliński, ze stanowiska członków zarządu P. Dundurs, H. Maciejewiczówna i ze stanowiska prezesa komisji rewizyjnej W. Orup. Na ich miejsce mianowani zostali: prezesem D. Dembkowski, członkami zarządu — W. Jerszewski i J. Stankiewicz oraz przewodniczącym komisji rewizyjnej — Czyżewska.“

kiem, wymagającym nieludzkiej energii, zdobywa sobie zazwyczaj skromne środki do egzystencji. Nie narzeka jednak dużo, bo to ani go osłoni przed ciężkim młotem rzeczywistości, ani też dopomoże mu do wydzwignięcia się ponad poziom szarego niewolnika, zależnego od innych. Cóż my, Polacy w Łotwie, wiemy o tych zmaganiach w ciemnych, wilgocią przesiąkniętych gąszczach brazylijskich lasów? Cóż wiemy o polskim wieśniaku, który zawiętością swoją zdobył gdzieś w głębi Argentyny spory kawał ziemi i na niej zbudował dwór, wieś rdzennie polską? Jakże wieści dochodzą nas z dalekiej Mandżurii, gdzie wśród obcego elementu żyje, uczy się i pracuje polska młodzież? Nie wspominam o naszych rówieśnikach w sąsiednich państwach, bo o nich raz po raz słyszymy. Raz po raz dochodzą nas wieści o ich bohaterstwie wysiłku utrzymania swej odrębności narodowej. Wiemy o nich, że są skazani na trudną walkę.

Dumą każdego człowieka jest jego pochodzenie i przynależność narodowa.

Zazwyczaj, będąc oderwanym od środowiska, do którego należy, zaczyna stopniowo zatracać charakterystyczne cechy, właściwe jego narodowi. Jest to prawo natury, nie przemoc otoczenia. Darwin powiada, że ta tylko jednostka potrafi skutecznie się przeciwstawić zagładzie, która prędzej przystosuje się do otoczenia. Częstokroć robi się to zbyt pochopnie.

Zanikają wszelkie nici, wiążące z przeszłością, pozostaje jedynie niewyraźne u-

czne okolice. Wycieczka zwiedziła również morze, była w Dzintari, Majori, Kēmeri.

Zahaczono również o Koknese.

Wycieczka trwała cały tydzień.

**LEKKOATLETYKA.** W ub. tygodniu, oprócz zawodów Łotwa — Szwecja (o których piszemy na innym miejscu), odbyły się w stolicy zawody lekkoatletyczne, w których m. in. brało udział trzech Redutowców: Wagulowiczówna, Winclaw i Rodzewicz. Wyniki: w konkurencji pań na 60 mtr. 1) Wagulowicz, 2) Ruska, 3) Liepinia; 200 mtr. dla panów: 1) Peterson, 2) Lasis, 3) Rodzewicz; 400 mtr. dla panów: 1) Lapińsz, 2) Weis, 3) Winclaw.

**PIŁKA NOŻNA:** 12. b. m. treningowe spotkanie I ligi Reduta — „Latw. Jaunatne“ zakończyło się zwycięstwem Reduty w stosunku 5:3 (1:2). Pierwsza połowa 1:2 dla „Latw. Jaunatnes“. Po przerwie Reduta zaczyna energicznie atakować i spycha „Latw. Jaunatne“ coraz bardziej do defenzywy, wygrywając mecz w stosunku 5:3. Skład drużyny Reduty: Dubnicki, Mierzwiński, Niedźwiecki, Dąbrowski, Cawnia, Misjun, Namowir, Azersztark, Gudowicz, Krupczas, Girsas, Mackiewicz.

**REDUTA — START (JUNIORZY) 4:0 (2:0).** W ubiegłą niedzielę spotkanie ligowe juniorów Reduta — Start zakończyło się zwycięstwem Reduty. Odrazu po rozpoczęciu zarysowuje się przewaga Reduty: gra ona bardzo składnie, stosując udane kombinacje, nie brak strzałów na bramkę Startu. Naogół zwycięstwo w pełni zasłużone. Skład drużyny Reduty: Adamowicz, Grodel, Zagorski, Seliszko, Leszczyński, Azersztark, Szpakowski, Zalewski, Krzyżanowski, Zalewski, Mackiewicz. (R.-K.)

**WIEŚCI Z LIEPAI.** 6. czerwca b. r. odbyła się wycieczka 84. drużyny żeńskiej ŁGCO oraz 94-ty męskiej ŁSCO w okolice Rejni, leżące 10 km. za miastem. Drogę przebyły drużyny pieszo, śpiewając ochoczo.

Działem gospodarczym, to znaczy dostarczeniem i przygotowaniem jedzenia, zajęła się drużyna żeńska, ogniskiem zaś męska. W jednym i w drugim drużyny pomagały sobie wzajemnie. Na ognisku obecni byli goście honorowi, którzy w tym celu przybyli z Liepai.

Wycieczka miała charakter przygotowawczy do obozu, który odbędzie się w Bernatynie od 15. do 25. czerwca r. b.

Drużny i druhowie wrócili z wycieczki wielce zadowoleni

czucie czegoś, co się zmarnowało niepotrzebnie.

Jakże często obserwujemy ludzi, którzy, zatracili samych siebie!

Przeistoczyli się w figury woskowe bez głębszego sensu i wartości moralnej. Mówimy o nich, że są nieuświadomieni.

Ale takich jest coraz mniej. Bardzo dobrze!

Jednak chodzi nam teraz o to, ażeby się dowiedzieć, jakimi sposobami konserwuje Polak swą odrębność narodową w innych państwach. Co czyni na swoim terenie, czym się interesuje, jak pracuje?

Jakie ma organizacje i co w nich robi? Wszystko to razem wzięte mogłoby dużo o nim powiedzieć i jednocześnie posłużyć wskazówką, jak i co mamy robić u siebie.

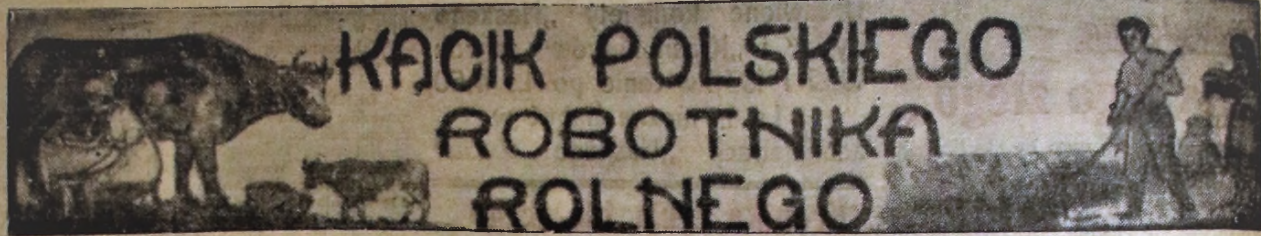
Nawiązując kontakt z pokrewnymi organizacjami naszej młodzieży w innych państwach wszystkich części świata, połączymy przyjemne z pożytecznym.

Kontakt ten rozumiem, jako wymianę myśli, spostrzeżeń, zaznajamianie się ze specyficznymi warunkami otoczenia i t. d.

Znaczenie takich wzajemnych informacyj jest większe, niż możemy przypuścić. Przede wszystkim zaznajomimy się z życiem tej 8-milionowej rzeszy Polaków, a po wtóre nauczymy się patrzeć dalej przed siebie.

Powinniśmy wreszcie pozbyć się tępej naszej ospałości, ograniczającej swobodę ruchów i myśli.

Witold Massan



## II-gi komunikat Konsulatu R. P. w Rydze

Nawiązując do swego pierwszego komunikatu z dnia 25. maja b. r., ogłoszonego w „Naszym Życiu” Nr. 22, w sprawie odebrania ze żłobków wzgl. ochronek łotewskich dzieci polskich robotnic sezonowych i wysłania ich do Polski — Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Rydze wzywa niniejszym imieniem te robotnice, które nie zastosowały się do tego polecenia — aby w swoim własnym interesie jak najprędzej wywoziły swe dzieci do Polski.

W danym wypadku chodzi tu o następujące robotnice:

1. Rakielówna Kazimiera — córka Helena w państwowym Żłobku w Liepaji od 24. V. 35. — Adres matki: Sejas pag. Slidinios.

2. Rijmasz Anastazja — syn Jan w państwowym Żłobku w Liepaji od 2. III. 35. Adres matki: Platones pag. Zwirbulos.

3. Lewatiuk Anna — córka Janina w państwowym Żłobku w Liepaji od 2. XII. 35. Adres matki: Jekabuieku pag. Abo-linios.

4. Zahorska Zofia — syn Jan w państwowym Żłobku w Liepaji od 1. II. 36. Adres matki: Wecsaulas pag. Rundzenos.

5. Czyczurko Michalina — syn Jan w państwowym żłobku w Liepaji od 5. VII. 36. r. Adres matki: Cirawas pag. Cibulos.

6. Smiertiew Fawronia — syn Arif w państwowym Żłobku w Liepaji od N. III. 36. Adres matki: Swetes pag. Užas.

7. Masłowska Kazimiera — córka Irena w państwowym Żłobku w Liepaji od 4. V. 36. Adres matki: Jercenu pag. Kraujinios.

8. Filipowicz Marianna — syn Fryc w państwowym Żłobku w Liepaji od 30. XI. 36. Adres matki: Wecsaulas pag. Bunde-zos.

9. Pietkun Maria — córka Józefa w państwowym żłobku w Liepaji od 2. III. 36. Adres matki: Babites pag. Pumpas.

10. Harnawska Genowefa — syn Star-w w państwowym Żłobku w Liepaji od 22. X. 36. Adres matki: Allažu pag. Lielberzos.

11. Dzenisowa Niconila — córka Ma-ja w państwowym Żłobku w Liepaji od 17. X. 36. Adres matki: Wiranes pag. Jaun-zemjos.

12. Siniawska Anastazja — syn Miko-łaj w państwowym Żłobku w Liepaji od 1. XII. 36. Adres matki: Wecsaulas pag. Kurpniekos.

13. Seepun Emilia — córka Stanisła-wa w państwowym Żłobku w Liepaji od 22. XII. 36. Adres matki: Zebrenes pag. Kanneniekos.

14. Paskiewicz Anastazja — syn Jan w państwowym Żłobku w Liepaji od 5. II. 35. Adres matki: Zaubes pag. Jaunsar-linios.

15. Bulach Stanisława — syn Aleksan-der w państwowym Żłobku w Liepaji od 17. X. 36. Adres matki: Ogres pag. Ogres-riwas.

16. Lubniewska Zofia — syn Jan i córka Maria w państwowym Żłobku w Liepaji od 2. II. 37. Adres matki: Meżamui-zas pag. Silamajkaiszos.

17. Olżkiewicz Salomea — syn Jó-zef w państwowym Żłobku w Liepaji od 31. III. 37. Adres matki: Lestenes pag. Skapjos.

18. Miedziedź Eudokija — syn Gu-nar w państwowym Żłobku w Liepaji od 10. II. 37. Adres matki: Bilskas pag. Briwos.

19. Dziubówna Maria — córka Irena w państwowym Żłobku w Majori od 20. IV. 35. Adres matki: Wilces pag. A-Donos.

20. Pirog Maria — syn Karol w pań-stwowym Żłobku w Majori od 3. I. 35. Adres matki: Dreiliniu pag. Berzinios.

21. Kuchalska Dominika — syn Wa-lenty w państwowym Żłobku w Majori od 25. II. 35. Adres matki: Kokneses pag. Kalnawotos.

22. Leonowa Tatiana — syn Jan w państwowym Żłobku w Majori od 22. XII. 35. Adres matki: Meżotnes pag. Zem-galos.

23. Kalitonzuk Eugenia — syn Wol-demar w państwowym Żłobku w Majori od II. IV. 35. Adres matki: Zentenes pag. Ginulos.

24. Korkocka Olga — syn Jan w Ło-

tewskiej Ochronie Białego Krzyża od 8. I. 37. Adres matki: Sawienas pag. Jokstos.

25. Kudro Nina — córka Olga w Ło-tewskiej Ochronie Białego Krzyża od 24. II. 37. Ades matki: Switenes pag. Liel-berstele.

26. Stoma Genowefa — syn Józef w Łotewskiej Ochronie Białego Krzyża od 24. II. 37. Adres matki: Annieniku pag. Liczos.

27. Borowa Maria — córka Anna w Łotewskiej Ochronie Białego Krzyża od 13. III. 37. Adres matki: Salgales pag. Cirulos.

28. Wołyniec Urszula — syn Mieczysław w Łotewskiej Ochronie Białego Krzyża od 6. IV. 37. Adres matki: Allaža pag. Anczpeteros.

29. Matuszewicz Paulina — syn Wi-told w Łotewskiej Ochronie Białego Krzy-ża od 8. IV. 37. Adres matki: Szkibes pag. Wazdikos.

W razie niezastosowania się do niniej-szego imiennego wezwania, dzieci będą w najbliższym czasie odebrane przez Kon-sulat z wyżej wymienionych żłobków i wywiezione do Polski bez zgody matki. Robotnice zaś będą wezwane urzędowo do opuszczenia Łotwy celem zaopiekowania się dziećmi w Kraju.

Osoby, które przeczytają niniejszy komunikat, wzywa się, aby zawiadomiły o tym zainteresowane robotnice, o ile one same nie czytają „Naszego Życia”.

Konsulat R. P. w Rydze

## III-ci komunikat Konsulatu R. P. w Rydze

### Oszczędzajcie!

#### Robotnice i Robotnicy!

Pamiętajcie, że przyjechaliście do Łotwy, ażeby ciężko pracując, zarobić trochę pieniędzy. Z tych zarobionych pieniędzy powinniście kupować tylko najkonieczniejsze rzeczy, resztę zaś pieniędzy oszczędzać.

Oszczędzając, po kilku latach pracy, możecie już mieć po paręset, a nieraz i więcej niż tysiąc, złotych odłożonych. Pieniądze te bardzo Wam będą potrzebne po powrocie do Kraju. Niezamężne robotnice przez oszczędzanie mogą zebrać sobie posag i prędzej wyjść za mąż. Robotnicy za swoje oszczędności mogą po powrocie do Kraju zakupić potrzebny inwentarz, kawałek ziemi i pracować na swojej gospodarce.

Ale oszczędzonych pieniędzy nie powinniście nosić przy sobie, bo łatwo mo-

Uwaga: Osobę, która 10 czerwca b. r. wysłała z poczty Jaunpils Kurz, kartkę do Red. „Nasze Życie” z prośbą o wysłanie jej pisma, prosimy o natychmiastowe podanie swego nazwiska i imienia, których brak na karcie. Nie wiemy więc, komu mamy wysłać. Osoba ta podała swój adres: Jaunpils pag., Tukums aprin-ki, Pilsatu maja.

żecie je zgubić lub może Wam ktoś je ukraść. To też zaoszczędzone pieniądze należy składać do P. K. O. w Polsce, gdzie nie tylko macie pewność, że nie zgina- one, ale jeszcze otrzymacie procent od swoich oszczędności.

Pieniądze trzeba przysyłać przez Ło-tewską Izbę Rolniczą do Pocztowej Kasy Oszczędności, Wydział Wkładów Oszczęd-nościowych w Warszawie, ul. Jasna Nr. 9.

Przesłane pieniądze, po przeliczeniu na złote, zostaną wpisane w P. K. O. na książeczkę oszczędnościową emigracyjną, a przysyłający, t. j. robotnica lub robotnik, otrzymuje o tym zawiadomienie wraz z pokwitowaniem na złożenie książeczki do przechowania w P. K. O. Poza tym otrzy-ma formularz do złożenia wzoru swego podpisu i pouczenie, co do sposobu wypeł-niania formularza i co do sposobu rzadze-nia pieniędzmi. Przy następnych prze-syłkach oszczędności, P. K. O. wysyła odpowiednie zawiadomienie o sumie za-oszczędzonych pieniędzy zapisanych w książeczce.

Każdy po powrocie do Kraju otrzymu-je na żądanie z P. K. O. swoją książeczkę oszczędnościową, i może odebrać wszyst-kie lub część swoich pieniędzy.

Konsulat R. P. w Rydze

# SPRAWY GOSPODARCZE

## Nasze porady

### NIE MARNOWAĆ POKRZYWY

Niejednokrotnie widzi się, jak przy plewieniu odrzuca się pokrzywę wraz z innym nieużytecznym zielskiem; a jednak ta pokrzywa uważana za chwast, może być z korzyścią użyta jako pasza dla bydła i można ją nawet umyślnie na ten cel uprawiać.

Pokrzywa rozmnaża się przez nasiona, których zbiór przypada 2 razy do roku, na wiosnę i przy końcu lata. Udaje się na każdym gruncie, nawet na gruntach kamienistych, możemy więc nią wyzyskać nawet wszelkie nieużytki i nie wymaga żadnej szczególnej uprawy. Wytrzymuje dobrze suszę, a także i mrozy. Ponieważ nasienie pokrzywy jest bardzo małe i kiełkuje powoli, należy uważać, by po wysianiu przykryć je tylko zlekką ziemią. Wysiana we wrześniu, kiełkuje na wiosnę. Kosi się ją, gdy zaczyna kwitnąć, bo wtedy otrzymujemy najlepszą paszę. Daje 2 pokosy rocznie w maju i sierpniu, czasami zdarza się i trzeci pokos w październiku lub listopadzie, zawyczaj jednak o wiele słabszy. Po skoszeniu trzeba ją przez kilka godzin zostawić na słońcu, aby przewiędła, włoski bowiem parzące tracą wtedy swą sztywność i nie kłują, a równocześnie zanika i płyn gryzący zawarty w tychże włoskach.

Pasza z pokrzyw jest bardzo odpowiednia dla świń, które bardzo chętnie ją jedzą; posiekana i wymieszana z sicczką nadaje się również dla krów mlecznych, także i dla kóz.

Świeże pokrzywy dodane do zwykłych pokarmów dla drobiu, podnoszą ich wartość i bardzo dodatnio wpływają na nośność kur.

A zatem nie marnować pokrzyw, ale nawet umyślnie uprawiać ją w pobliżu zabudowań gospodarskich, gdzie często znajdują się kawałki niewyzyskanych nieużytków.

### WYSPYKA U PROSIĄT

**Pytanie.** W roku ubiegłym świnia chorowała na różycę i wyzdrowiała. W trzy tygodnie po chorobie oprosiła się, lecz prosięta pomarowały się przy następujących objawach: w czwartym dniu dostały jakiejś wysypki, która się rozeszła po całej powierzchni ciała i do tygodnia pozdychały. Pozostało tylko dwoje. Smarowałem je oliwą z siarką. 1) Czy ta wysypka była następstwem choroby świni, czy jest to jaka inna choroba i jak ją leczyć, czy też zapobiegać? 2) Czy jest stwierdzone, iż świnia powtórnie na różycę nie zachoruje i czy prosięta jej, te co miała wkrótce po chorobie, jak i następne mioty, będą odporne na różycę, czy też nie?

**Odpowiedź.** 1) Wysypka u prosiąt była egzemą, powstałą wskutek osłabiającej choroby maciory przed omroszeniem. Choroba matki spowodowała, że prosięta przyszły na świat słabe, anemiczne. Egzema rozpoczyna się od zaczerwienienia skóry i tworzenia się pęcherzyków, co wywołuje bolesne swędzenie, wskutek czego prosięta

bardzo się niepokoją i drapią. Należy dążyć do uśmierzenia bolesnego swędzenia. W tym celu zastosował Pan smarowanie olejem z siarką. Dobrze Pan zrobił, ale ja w swojej praktyce, zalecam następujące leczenie. Jak tylko powstaje zaczerwienienie skóry i pokażą się pęcherzyki, posypuje skórę mąką kartoflaną albo talkiem. Gdy pęcherzyki popękają i wypłynie z nich ciecz, to ta ciecz połączy się z mąką kartoflaną lub talkiem i wytworzy się kaszkowata powłoka (strup), która ochrania skórę. Aby po tym odkleić powłokę (strup) należy stosować smarowanie czystym olejem (do oleju można dodać siarki). Bardzo dobre wyniki miałem po zastosowaniu przy egzemie błękitu metylowego w ten sposób: 1 gram błękitu metylowego rozpuścić w jednym lub dwóch litrach mleka i dać prosiętom do wypicia na 1 raz. Jednocześnie 1 gram tegoż błękitu, rozpuszczonego w mleku lub w wodzie, dać do wypicia maciorze. Błękit metylowy w powyższych porcjach dawać przez 8—10 dni.

Bardzo ważną rzeczą jest utrzymywać chlew w czystości, ślać dużo słomy pod maciorę i prosięta, gdyż mokre, zagnojone legowisko drażni skórę i przyspiesza śmierć.

Ponieważ wysypka u prosiąt czyli właściwie egzema pokazała się po chorobie zaraźliwej, przeto należy chlew po przejściu każdej choroby oczyścić: nawóz i ziemię na sztych wywieźć, podłogę wysypać niegaszonym wapnem, skropić wodą, aby wapno się zlasowało i wypaliło zarodki zarazy. Ściany trzykrotnie wybielić wapnem, z dodatkiem chlorku (½ kg. chlorku na 10 litrów mleka wapiennego). Chlew przewietrzać możliwie przez dwa tygodnie.

2) Świnie, które raz przechorowały na różycę są odporniejsze na powtórne zarażenie, niż te, które jeszcze nie chorowały, jednak nie jest wykluczone, że i one mogą zachorować powtórnie. Prosięta po świnach, które chorowały na różycę przypuszczalnie są mniej wrażliwe na tę chorobę. Muszę nadmienić, że prosięta na różycę po zupełnie zdrowych matkach nie są wrażliwe do dwóch miesięcy. W celu ochrony świń od różycy radzę zorganizować ochronne szczepienie przez lekarza weterynarii. **St. Majewski, lek. wet.**

### CZY KONICZYNA MOŻE MIEĆ ZŁY WPLYW NA OWOCOWANIE W SADZIE?

W sadzie nie wolno uprawiać roślin zbożowych i pastewnych, jako to koniczyny, lucerny i t. p. Natomiast wolno i należy uprawiać w nim wszelkie okopowe, warzywa i motylkowe. Pozostawianie samych linii nieobsianych nie ma większego znaczenia, gdyż korzenie drzew rozchodzą się szeroko, znacznie dalej niż sięga korona.

Koniczyna należy do roślin ukorzeniających się bardzo głęboko, a przez to silnie wyjaławiających glebę, co będzie



mieć zły wpływ na owocowanie drzew. Zły wpływ koniczyny objawi się przede wszystkim mniejszymi przyrostami lato-rośli. Przyrost ten powinien wynosić corocznie co najmniej 70 cm przeciętnie. O ile drzewo takiego przyrostu nie daje, jest zagłodzone.

Radzimy ściernisko zaorać i ewent., wysiać jeszcze w tym roku łubin. Na przyszły rok wygnoić intensywnie sad i dać okopowe. Po okopowych dać motylkowe, wysiewając łubin lub zostawić ziemię w uprawionym czarnym ugorze do połowy czerwca, a następnie wysiać mieszanekę. Można również wysiać mieszanekę na paszę. Płodozmian byłby zatem następujący: okopowe na gnoju, mieszanek, okopowe, motylkowe (łubin) i t. d.

### ZAKAŻNE RONIEŃIE KRÓW

Poczynione ostatnich czasów spostrzeżenia nad zakaźnym ronieniem jeszcze raz potwierdziły zasadę, że chorobie łatwiej zapobiec niż ją leczyć. Mianowicie zauważono, że na zakaźne ronienie zapadają przede wszystkim pierwiastki i krowy młode, natomiast stare częstokroć zupełnie nie chorują. Zaczęto badać bliżej to dziwne zjawisko, przy czym okazało się, że chorują zwykle sztuki, które są żywione paszą, zawierającą zbyt mało pierwiastków mineralnych i witamin. Paszami takimi są wytłoki, wywar, okopowe, liście buraczane. Jeżeli jednak byłoby żywione będzie jeszcze i takimi paszami, jak dobre siano łąkowe, trawy, koniczyna i lucerna, seradela i t. p., suszone lub w stanie zielonym, to bydło, zwłaszcza młode, staje się znacznie odporniejsze, a częstokroć zupełnie nie choruje.

Tłumaczy się to tym, że organizmy młode, jeszcze rozwijające się, znacznie więcej potrzebują na budowę kości i mięśni właśnie składników mineralnych i witamin, niż bydło należycie wyrosnięte, które przestało się już rozwijać.

Jak stwierdza dr. J. Urbański, choroba ta częściej napastuje krowy w zimie, kiedy zadawane pasze wspomnianych pierwiastków nie zawierają, aniżeli w lecie, w okresie pastwiskowym, gdy znajdują się zwykle w obfitości w paszach zielonych. Byłoby to więc potwierdzeniem przypuszczenia, że skład paszy odgrywa bardzo dużą rolę nie tylko w zakresie wydajności mleka ale nawet na odporność bydła na pewne choroby, w szczególności na zakaźne ronienie.

Jeżeli więc w okolicy choroba ta panuje, skutkiem czego zachodzi obawa zwłeczenia jej do naszej obory, to trzeba przede wszystkim zmienić paszę tak, aby zawierała składniki mineralne i witaminy. Bardzo dobre więc wyniki otrzymamy, dodając do paszy zwykłej soli mineralnej (wapno, kreda, sól bydlęca itp.). Lekceważenie tej choroby i liczenie na to, że bydło, które raz przejdzie chorobę, więcej na nią nie zapadnie, częstokroć może okazać się mało skutecznym, ponieważ bydło młode ciągle się będzie zarażało. Jest to choroba niezmiernie uporczywa, trwa w oborze z przerwami całymi latami, zadając rolnikowi bardzo ciężkie straty.

Piotr Fabricius

## Będzie kłótnia...

Trudno powiedzieć, czy stało się to skutkiem niezgrabności czy nieuwagi. Faktem natomiast jest, że Oskar potracił solniczkę i wysypał trochę soli. Zuzia zrobiła na to przerażoną minę i niemal szeptem, jakgdyby się bała treści własnych słów, rzekła:

— Ach, Oskarze, będzie kłótnia w domu. Jakie to straszne!

Oskar spojrział na nią zakochanym wzrokiem i spytał: Dlaczego ma być kłótnia, moje serduszko?

Powiedział moje serduszko, gdyż był dopiero dwa tygodnie po ślubie z Zuzanną i z tejże przyczyny nie wiedział, jak bardzo zabobonna ma żonę.

— Gdy się na stole rozsypie sól — powiedziało serduszko i szybko pocałowało go w koniec nosa — wówczas zawsze bywa kłótnia.

— Ale nie między nami, kochanie.. Przynajmniej jeśli chodzi o mnie, to mogłabyś wysypać cały kubek soli, choć by w salonie, a możesz być pewna, że nie zakłębym ani razu.

— Nie chodzi wcale o to, czy kłębysz czy nie. Jest to jedno z najstarszych, sprawdzonych wierzeń, że tam, gdzie się sól rozsypie, będzie kłótnia...

— Ładna mądrość, ha, ha! Świeżo poślubione małżeństwo — jak my — miałyby się kłócić tylko dla tego, że z solniczki wysypało się parę ziarenek soli na obrus? Też pomysły! Koń by się uśmieł...

— Proszę cię, nie żartuj w poważnych sprawach! Zdarzało się, że najszcześliwsze z pozoru małżeństwa rozchodziły się po pierwszej kłótni.

— Wiem o tym Zuziu, ale dlatego ustępuję ci zawsze, jeśli ci jakiś niemądry pomysł strzeli do główki, jak na przykład wczoraj, kiedy nagle poleciałas z Helenką do kina, a mnie zostawiłaś samego.

— Miałaś przecież twych przyjaciół i grałaś w pokera, podczas kiedy ja się nudziłam i chciałam uniknąć awantury.

— Ach tak? Więc dowiedz się, że tylko dlatego urządziłem tego pokera, ponieważ mnie zirytowało to, że zaprosiłaś do nas swoją matkę. Po dwóch tygodniach małżeństwa. Niebawem! Nie chciałem prosto mówić z tobą na ten temat, gdyż nie chcę sprzeczać się z tobą.

— Ale jednak będziemy się kłócili. Przecież wysypałaś sól.

— Znowu zaczynasz z tym dureństwem — zawołał Oskar oburzony. — Nie, nie będziemy się kłócili, rozumiesz?

— Tak, tak... — zaszlochota młoda kobieta. — Jeśli się wysypie sól, to zawsze jest kłótnia...

Oskar skoczył z krzesła i wyrzucił pięścią w stół tak, że szklany posypywacz soli przewrócił się na stole.

— Dość mam tych głupich sporów ze starymi przesadami! — wrzasnął. — Mówię ci, do diaska, że nie będziemy się kłócili i koniec.

— O co wy się kłóćcie? — zapytała teściowa, która na ostatnie słowa Oskara weszła do pokoju.

Oskar spojrział na nią ponuro. — My się wcale nie kłócimy — rzekł z naciskiem.

— Ale my będziemy się jeszcze kłócili — zapisała Zuzia — przecież Oskar rozsypał sól.

Jej matka pochylila się nad stołem w miejscu katastrofy i palcem zsunęła rozsypany proszek w jedno miejsce.

— Ależ dzieci — rzekła po chwili — przecież to jest miękki cukier...



100-lecie Druskienik. W miejscowości kuracyjno-uzdrowiskowej — Druskieniki, która obchodzi 100-lecie istnienia, wmurowano tablicę pamiątkową na froncie dworku, gdzie przebywał Marszałek Józef Piłsudski w latach 1928—1930. Na zdjęciu wspomniany dworek.

## Szczypta humoru

— Cudna papuzka, ale jej nie wezmę.  
— Dlaczego?  
— Bo ona woła Stasiu, a mojemu mężowi Władysław na imię.  
— O, proszę pani, dla takiej papugi warto się z mężem rozwieść i to nie z jednym, a z kilkoma.

— Zdaje się, że mąż pani pije?  
— Nie dziwota, panie doktorze. To ze zmartwienia... Dziś czasy ciężkie, o grosz trudno.  
— A dawniej?  
— Dawniej i owszem. Ale nie dziwota, bo zarabiał sporo, to mógł sobie popić.

Mały Kazio przybiega do ojca:  
— Tatusiu, popatrz zrobiłem sam sobie skrzypce...  
— Ślicznie, moje dziecko, a skąd wzięłaś struny?  
— Z fortepianu.

— A jakie są pańskie dochody? — pyta przyszły teść.  
— Sześć tysięcy złotych rocznie.  
— A to pięknie. Moja córka otrzyma również tyle co roku.  
— Wybacz pan, ale pozwoliłem sobie to doliczyć.

— Jak panu pomogło moje ostatnie lekarstwo?  
— Wyśmienicie, kochany doktorze! Najpierw wyleczyło mnie gruntownie z reumatyzmu, po tym zgubiło kaszel najmłodszemu synowi, a resztą moja żona czyści zęby.

— Panienko, już godzinę czekam na ciastko. Czy mam siedzieć tak długo, aż z głodu umrę?  
— Nie zdąży Szanowny Pan: — o dwunastej zamykamy lokal.

— Ile mleka daje ta krowa.  
— Jakies 12 do 14 litrów dziennie.  
— I wszystko to sprzedajecie?  
— E, nie! Najwyżej jakies 30 litrów!

— Wczoraj miałem pecha — opowiadał pewien mienas wileński — siedziałem onegdaj z żoną w kinie, a obok mnie usiadła prześliczna dziewczyna...  
— Jeśli to nazywasz pechem, to ciekawym, jak nazwiesz moją niedawną przygodę? Ja siedziałem sobie w kinie z piękną dziewczyną, a obok usiadła żona.

— Od czego potrafiłbyś się prędzej odzwyczaić?  
— pytają Kazia — od kobiet czy od wina?  
— To zależy — odpowiada Kazio po głębszym zastanowieniu.  
— Od czego?  
— Od tego jaki rocznik.

— Namalowałem trzy obrazy — opowiada jeden z malarzy: martwą naturę, akt naturalnej wielkości i ogromny trzymetrowy pejzaż. Z tego przylejli na wystawę tylko „martwą naturę“ a wielkich obrazów nie...  
— W malarstwie to jak w życiu — odpowiada drugi — małych wieszają, a wielkich puszczają wolno...

Beniek Morelenbaum siedział w pace tydzień za niesalutowanie władzy.  
Po kilku dniach łapie go na dziedzińcu koszar kapral:

— Morelenbaum! Dopiero co siedzieliście w pace i znów nie salutujecie?  
— Co znaczy znów nie salutujecie? Byłem przekonany, że pan kapral od ostatniego razu gniewa się ze mną.

— Doprowadziłem was do ruin! — oświadczył przewodnik, przyprowadziwszy tłumistów do zburzonego miasta.

Taksówka pędzi w zawrotnym tempie po pchylej ulicy.

Szofer odwraca się do pasażera i krzyczy:  
— Nie mogę zatrzymać wozu! Hamulce nie działają. Wszystko stracone.

— To zatrzymaj pan, do cholery, chociaż licznik.

Wykierowałem go na ludzi — rzekł szofer wjechawszy w tłum.

— Powiadam ci, że mojej żony to nikt nie przegada.

— A radio?

Żona — Mój mężu, co to znaczy? Od kilku dni wracasz do domu nad ranem...

Mąż — Moja droga, był „tydzień matki“, „tydzień dziecka“ więc chyba powinien być także „tydzień ojca“?



Pałac Stanisława Leszczyńskiego w Lunéville (Francja).